Nr. 158. Lwów — Czwartek dnia 14 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech . . . . 2 „ w innych państwach . . . 2 „ 50 ct.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct. . . . tłustym garmondem po . . . . . . 3 „ Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Bonawentury | Poł. ryzy B. — Jutro: Rozesł. Ap. | Jakynta M. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 4 m. 20, Zachód „ 7 „ 48 | Długość dnia g. 15 m. 28, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lipca.

W obronie niezaczepianych przez nikogo seminaryów duchownych unickich w Galicyi kruszy kopie prasa rosyjska. Takie orędownictwo tych, którzy u siebie gwałtownymi sposobami wytępili unię, jest naturalnie niezaszczytne i widocznie ma na celu nie dobro duchowieństwa unickiego, lecz coś zupełnie innego. Przytem obrona jest prowadzona orężem fałszu, argumentami o jakiejś „polskiej intrydze“, która, zdaniem tych mężów, nie miałaby w tej sprawie żadnego pola do działania, ponieważ sprawy duchowne Kościoła unickiego nie należą do kompetencyi ani Sejmu, ani administracyi autonomicznej. Fałsz sięga dalej, gdyż w jednem piśmie rosyjskiem czytamy zapewnienie, jakoby lud przestał poważać swych kapłanów, wychowanych w duchu nienarodowym, i nazywa ich „zbirami w sutannach.“ Pisze się podobne rzeczy w imię sprawiedliwości, w imię „świętych praw człowieka i chrześcijanina“. Te prawa są niezawodnie święte, lecz obrońcy ich — prawdziwi apostaci! Wielki, możny i wszechpotężny jest fałsz, skoro granic nie zna, ni wstydu. Przenika wszystkie dziedziny życia publicznego i na niwach jego rozrasta się potężnie. Kłamstwo w obronie prawdy, złośliwe zmyślenie w służbie „świętych zasad“ — to istne świętokradztwo. A jakież są zarzuty?

Oto — głoszą rosyjscy obrońcy unii — nie ma w Galicyi ani jednego seminaryum duchownego dla księży grecko-katolickich. Do niedawna było jedyne w Wiedniu, lecz skasowano je, ponieważ tam młodzież ruska wystawiona była na zniewieściałe przez Polaków i Jezuitów wpływy słowiańskie. Jednak kasatę umotywowano tem, że owo seminaryum było zbyt daleko od kraju, a więc klerycy nie odczuwali swojskiej atmosfery i nie mogli nawyknąć do warunków, wśród których potem mieli działać, jako duszpasterze. Spodziewał się tedy lud ruski, że seminaryum będzie otwarte we Lwowie i cieszył się, że choć pod argusowem okiem polskiem i łacińskiem, przecie uda się wychowywać kapłanów unickich bodaj trochę wrażliwych na cierpienia ludu, na jego niedolę. Jednak, według opinii organów prasy rosyjskiej, ruski lud spotkał gorzki zawód: ponieważ seminaryum wiedeńskie za daleko było od kraju, zbliżono go do niego, założono — w Rzymie! Cesarz austryacki dał na to z własnej szkatuły sto tysięcy guldenów, w oczach dowód osobliwszej troskliwości o ten nowy zakład propagandy wojującego katolicyzmu. Od grudnia już istnieje owo rzymskie seminaryum, oddane w zarząd Jezuitom, a pod specyalny nadzór prefekta propagandy łacińskiej ks. kardynała Ledóchowskiego, żarliwego Polaka. Profesorami i wychowawcami są tam jeno tacy Jezuici, którzy nawet w tym zakresie obrządkowym raczej mają przygotowywać propagatorów. Po długich zabiegach unickiego arcybiskupa, z ogromnym trudem, udało się zaledwie wprowadzić do tego seminaryum jednego kapłana unickiego, o którym jeszcze nie wiadomo, czy jest tym rozpolitykowanym. Najpewniej jest on kosmopolitycznym żołnierzem papiestwa. A dano mu tam bardzo wybitną rolę: ma kleryków uczyć, jak się wkłada szaty liturgiczne i jak się trybularzem obraca, by węgli nie rozsypać i nie wzniecić pożaru w drewnianych, chylących się ku ziemi galicyjskich cerkiewkach. Zresztą nie jest to mała umiejętność, ma ona nawet polityczne znaczenie, bo gdy się w Galicyi spali cerkiew, ileż to trzeba zabiegów, ile nadludzkich starań, aby pokonawszy przeszkody łacińsko-polskie, nową na jej miejscu zbudować.

Znać rosyjscy publicyści długo i z bliska patrzyli na podobne przeszkody, znać je gruntownie wystudyowali u siebie w domu, skoro dokładnie opisują to, czego u nas w kraju widzieć nie mogli. Walczą za sprawiedliwość fałszem i oszczerstwem, kłamstwem swój świat napełniają i może im się jeszcze zdaje, że służą prawdzie! Trafnie o takich publicystach wyraziły się *Peters. Wiedomości*: „Na ich działalność nie można spoglądać bez zdziwienia i pogardy, ale czasami pogardę przytłumi oburzenie. Wczorajsze zawłoki i niechrześcijanie stroją się w szaty szczerych Rosyan, gorliwych prawosławnych, i w swych nadętych frazesach o patryotyzmie, w swych tyradach, którymi tremolując wygłaszają powszechnie szanowane zasady, starają się przemycić własne mizerne cele. Sami śmieją się z tego, co piszą ze sztucznym patosem für diese russische Barbaren. Ale swą nieproszoną obroną dyskredytują wszystko to, co drogie uczciwemu człowiekowi. Lecz cóż to ich obchodzi: co uczciwy szanuje, to dla nich nie ma żadnego sensu.“

To prawda, lecz cóż z tego, kiedy oni piszą, a publiczność czyta i wierzy — i postępuje tak, jak dyktuje ta wiara.

Znów się podnosi sprawa kreteńska, znów grozi zakłóceniem pokoju. Chrześcijańska ludność na Krecie, oczywiście ta niedostępna, która kryje się w górach i tam tworzy oddziały powstańcze, nie przyjmuje projektu „czasowej“ organizacyi wyspy. Nie przyjmuje jej także sułtan, ale z odmiennych niż powstańcy powodów. On uważa, że mocarstwa za mało zrobiły mu ustępstw i że skoro poczęły je robić, to zrobią więcej, natomiast powstańcy sądzą, że przepadły wszystkie ich oczekiwania i wróci panowanie sułtańskie, zupełnie takie, jak przed powstaniem. Może przewidują trafnie.

Wedle opracowanej przez cztery opiekuńcze mocarstwa (Rosyę, Francyę, Anglię i Włochy) „czasowej organizacyi“ wyspy ma być na niej tak: okolice nadbrzeżne, zajęte przez załogi owych czterech mocarstw, pozostaną i nadal, bez określonego terminu, pod zarządem admirałów, ale nie wszystkich razem, tylko każdego z osobna w tej miejscowości, gdzie stoi jego załoga. W naszych czasach stworzono nową formę zaboru, zwaną „dzierżawą“, to zaś, co ma być na wybrzeżach Krety, wygląda na odmianę owej nowej formy. Wnętrze wyspy będzie zarządzane przez stałą komisyę, wybraną z łona zgromadzenia narodowego, a zatwierdzoną przez admirałów. Do tej komisyi sułtan deleguje tylu członków muzułmańskich, ile chrześcijańskich wybierze zgromadzenie narodowe. Uchwały tej stałej komisyi będą sankcyonowane podwójnie, bo przez konstantynopolitańskich ambasadorów czterech opiekuńczych mocarstw i przez sułtana. Wojsko tureckie pozostanie na wyspie i stanie załogą we wszystkich wewnętrznych miasteczkach. Na potrzeby kraju będzie zaciągnięty dług za granicą pod gwarancyą opiekuńczych mocarstw, które z tego tytułu obejmą w swój zarząd finanse wyspy. Oto wszystko.

Jest tedy jasnem, że nie ma już mowy o kandydaturze księcia Jerzego i wogóle o żadnej innej. Kreta staje się czasowo kondominium czterech opiekuńczych mocarstw i piątej Turcyi. Brzegi wyspy potrzebne są tym mocarstwom jako dobre stacye okrętowe i jako punkty handlowe, jako rynki zbytu, urządzone oczywiście odpowiednio do interesów opiekunów, a nie interesów Krety. Kto będzie zarządzał finansami wyspy, ten już postara się o salwowanie swych zysków. Wnętrze wyspy oddano sułtanowi i miejscowym mieszkańcom: — niech się godzą ze sobą, jak chcą, żeby zaś bardzo się nie kłócili, i tu będzie nad nimi kontrola opiekunów. Kreteńczycy wyszli na swych walkach z Turcyą i na opiece Europy jak zając wśród serdecznych przyjaciół, a sułtan na uporze przeciw autonomii Krety stracił w gruncie rzeczy wszystko, bo ustępstwa, pozornie wielkie, w rzeczywistości są bez znaczenia. Zatrzyma on swe wojska na Krecie, swego gubernatora, może zamianować połowę członków stałej komisyi, ale po co mu to wszystko, kiedy nie on, ale opiekuńcze mocarstwa będą spełniały rolę monarchy, dającego wszystkiemu moc i sankcyę. Ze zwierzchnika staje się naczelnikiem muzułmańskiego stronnictwa w stałej komisyi — rola niezaszczytna, spadek wielki i zapowiedź końca. Sułtan zdobył to, że nie będzie rządził ks. Jerzy, ale i on sam nie będzie rządził, chociaż pozornie zachowano jego prawa.

Zawsze przecież zrobiono mu ustępstwa: będzie miał na wyspie swego gubernatora i swoje wojsko. Więc domaga się większych ustępstw, a mianowicie nie chce stałej komisyi wybranej z łona zgromadzenia narodowego, bo ono jest nielegalne, natomiast proponuje komisyę wybieraną w całości przez gubernatora. Nie chce także finansowej kontroli mocarstw, zastrzega ją dla siebie i oświadcza, że Turcya poręczy dług, który trzeba będzie dla Krety zaciągnąć. Taki okólnik wystosował do wszystkich wielkich mocarstw, więc i do tych, które się usunęły od sprawy kreteńskiej.

A Kreteńczycy nic nie chcą, odrzucają cały ten projekt „czasowej organizacyi“ i zapowiadają nową ruchawkę. Jednak przeciw komu? Przeciw czterem opiekunom i piątej Turcyi? To za wielki hazard.

Zwrot.

Piszą nam z Wiednia 12 lipca:

La nuit porte conseil! Uchwały konferencyi przeciw lewicy dziś przedstawiają się inaczej, niż wczoraj. Według biuletynów wczorajszych naczelna rada lewicy wszelkie układy z rządem uczyniła zawisłymi od poprzedniego zniesienia rozporządzeń językowych. Według dzisiejszego autentycznego komunikatu, rada swe dalsze kroki czyni zawisłe nie od zniesienia rozporządzeń, lecz od znajomości „zasad rządowych na tem polu, tudzież ich przeprowadzenia w administracyi“, innemi słowy: od dotyczących propozycyi hr. Thuna. Prezes gabinetu wczoraj zakomunikował te propozycye, na podstawie których dziś dopiero zapadnie ostateczna uchwała rady naczelnej lewicy. Nie przesądzając tej uchwały, można jednak już zaznaczyć, że właściwie poufne konferencye pomiędzy rządem a lewicą już się odbywają. Kwestya, czy się mają rozpocząć, tem samem straciła wszelką aktualność. Skoro rząd zakomunikował lewicy swe projekty w sprawie językowej, a konferencya nie czekając zniesienia rozporządzeń, z rąk prezesa gabinetu przyjęła odnośny elaborat i skoro dziś o nim toczą się merytoryczne rozprawy, na prawdę nastały owe „nieobowiązujące“ konferencye, na które rząd zapraszał przywódców lewicy. Hr. Thun sprowadził ten zwrot eleganckim ruchem ręki, wręczając delegatom lewicy opracowane w ostatnich czasach projekta ustawy językowej dla Czech i Morawii, która ma zastąpić rozporządzenia językowe. Zebrani w pomieszkaniu dra Grossa przywódcy lewicy, wprawdzie „pour l'honneur du drapeau“ i aby nie gwałcić „przysięgi w Chebie“, domagają się uroczyście niezwłocznego zniesienia rozporządzeń językowych, jako środka przywrócenia normalnej pracy parlamentarnej, ale de facto znoszą się z rządem za pomocą dwóch delegatów z grona większych właścicieli. Jeżeli dzienniki dzisiejsze zaznaczają, że w każdym razie we czwartek rozpoczną się rokowania pomiędzy rządem a delegatami liberalnej partyi większych właścicieli Czech, wiadomość ta traci wszelką aktualną doniosłość, skoro już cała rada naczelna lewicy roztrząsa propozycye hr. Thuna. Ale owa wiadomość świadczy, że wielcy właściciele liberalni na konferencyi oświadczyli, że w każdym razie uczynią zadość zaproszeniu rządu, które to oświadczenie wpływowej grupy niezawodnie znacznie wpłynęło na wczorajsze decyzye lewicy. W każdym razie wczoraj trafnie oceniliśmy sytuacyę, nie biorąc alarmujących biuletynów zbyt tragicznie. Być może, że rada lewicy dziś propozycye rządowe uzna jako niewłaściwe lub niewystarczające. Ale sam fakt, że rzeczywiście rozpoczęły się rokowania merytoryczne, oznacza lekkie polepszenie sytuacyi. „Ce n'est que le premier pas qui coute“. Naczelna rada lewicy odstąpiła od dotychczasowej teoryi „wszystko albo nic“, za co ze strony organu Wolfa doznaje już namiętnych napaści. Powoli, cierpliwością i dyplomatyczną zręcznością, powinno się udać sprowadzić lewicę na tory polityki realnej. Ta droga jest nudniejsza, niż oktrojowanie nowej konstytucyi i tym podobne ostateczności, w których lubują się naiwni naturaliści w polityce. Ale owa pierwsza droga uczciwa i prosta, prowadzi do celu, gdy ta druga, oktrojowań i zamachów stanu, wiedzie wprost do rozbicia Austryi.“

Nie jest to czczy frazes. Piszemy to na podstawie chłodnej rozwagi, dokładnej znajomości dziejów Austryi, tudzież jej aktualnych stosunków, na których rozwój patrzeć z bliska i z różnych, ważnych punktów obserwacyjnych mieliśmy więcej sposobności od innych. Mrzonka, że możnaby dziś Austryę za pomocą oktrojowanej konstytucyi zamienić na państwo „słowiańskie“, jest wprost niedorzeczną. Mrzonka taka może tylko powstać i szerzyć się w kołach zupełnie zaślepionych dziecinnym szowinizmem i całkiem niezdolnych do zrozumienia realnych stosunków. Zabiegi o urzeczywistnienie tej czczej mrzonki narażają Polaków na najdotkliwsze klęski i straty najważniejszych, zdobytych w ciągu ostatnich 30 lat praw politycznych. Ściągają na nas walkę zabójczą z Niemcami i z Madziarami, gdy w rzeczywistości nie zachodzi żadna kolizya naszych praw narodowych z interesami austryackich Niemców i Madziarów. Poróżniwszy nas w ten sposób z wszystkimi Niemcami austryackimi i Madziarami, usiłowania owe zdają nas na łaskę niepewnych i nieobliczalnych żywiołów. A na domiar nie mogą nigdy osiągnąć zamierzonego celu. Bo z natury rzeczy i według logiki dziejowej ani Austrya, ani Węgry nie mogą się przemienić w państwo słowiańskie. Pustej teoryi liczebnej większości tak stanowczo sprzeciwiają się fakta historyczne i realne siły tych dwóch narodów, które stworzyły Austryę (jako całość) i królestwo węgierskie, że wszelkie dążności do owego celu, który naiwnym wielbicielom i fanatykom liczb wydaje się tak prostym i bliskim, mogą tylko sprowadzić wojnę gwałtowną w najlepszym razie bez końca.

Kartel cegielniany.

Oparty na zachłanności z jednej, a na wyzyskiwaniu cudzego przymusowego położenia z drugiej strony, kartel cegielników lwowskich zaczyna sam przez się rozsypywać się w gruzy. Niedawno temu donieśliśmy, że właściciel jednej z cegielni, należących do kartelu, p. Schirmer, zawikławszy się w proces z kierownictwem kartelu, uzyskał od lwowskiego trybunału handlowego wyrok, uznający cały kartel jako nieważny, obecnie zaś zapozwali przed ten sam trybunał dwaj inni uczestnicy kartelu pp. Jakób i Mojżesz Reissowie galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe do rąk członka komitetu wykonawczego dra Alfreda Zgórskiego i trzydziestu sześciu innych członków kartelu i domagają się w swej skardze unieważnienia całej umowy, na której on się opiera. Skarga ta pozwala nam poznać całą szkodliwość tej spekulacyi finansowej, która niestety przyszła do skutku pod egidą galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego, założonego jak wiadomo przy współudziale bardzo poważnych obywateli kraju, a częściowo nawet groszem kraju, gdyż krajowy fundusz przemysłowy ulokował w tem przedsiębiorstwie sumę 50 tysięcy reńskich. Skarżący pp. Jakób i Mojżesz Reissowie w ten sposób opisują dzieje powstania i dotychczasowej działalności kartelu. W dniu 2 lutego 1897 zawartą została między galic. Towarzystwem handlowem z jednej, a właścicielami 36 cegielń lwowskich z drugiej strony umowa, dotycząca sprzedaży cegieł. Jako cel tego interesu, określono we wstępie umowy „uzdrowienie interesu cegielnictwa i ujednostajnienie cen cegły“. W praktyce atoli pokazuje się, że właściwym celem jest zabicie wszelkiej swobodnej konkurencyi, podwyższenie ceny cegły i nałożenie tym sposobem na przedsiębiorców budujących domy, a pośrednio na tych, którzy wynajmują mieszkania, bardzo dotkliwego haraczu.

Umowa ta zawiera następujące postanowienia: Właścicielom cegielń, którzy podpisali umowę, nie wolno pod żadnym pozorem cegieł nikomu ani sprzedawać, ani w jakikolwiekbądź sposób pozbywać, lecz obowiązani są całą przez się wyprodukowaną ilość cegły oddawać do dyspozycyi galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego w komisową sprzedaż, ono zaś rozdziela pomiędzy cegielnie kontyngent wyrobu cegieł, tudzież zamówienia odbiorców. Gdyby która z cegielni bez pozwolenia Towarzystwa handlowego sprzedawała cegłę, zapłacić ma grzywnę do wysokości 10-krotnej wartości pozbytej cegły. Towarzystwo handlowe pobiera od każdej partyi sprzedanej cegły dla siebie

---

Jan Filip Wessenberg.

W pamiętnym dramacie r. 1848go, w którym nagle runęło tylu dawnych przodowników, a tyle zabłysnęło nowych imion, baron Jan Filip Wessenberg odegrał tylko rolę epizodyczną. Od 18 lipca do 18 listopada był prezesem gabinetu austryackiego i ministrem spraw zagranicznych. Wtedy, nietylko w Austryi, tak szybko zmieniały się gabinety, że nie dostawało czasu zwrócić dokładniejszej uwagi na mężów stanu, chwytających za ster państwowy, ani na ustępujących. Wir „roku szalonego“ wtrącał wszystko do otchłani wzburzonego morza namiętności politycznych. A jednak z pomiędzy tych ludzi, którzy wtedy na chwilę zjawili się na widowni politycznej, sędziwy baron Wessenberg charakterem, rozumem i uczciwemi zamiarami zajmuje bardzo zaszczytne miejsce. Nie zdołał wprawdzie zapanować nad zawieruchą, nie zdołał połączyć nowego czasu z przedawnioną epoką za pomocą pokojowej reformy, stał się, jak tylu innych, ofiarą skrajnych prądów, aby nie rzec męczennikiem, ale jeżeli do kogo, to do niego, godzi się zastósować zasadę, że ludzi nie trzeba zawsze mierzyć skutkiem, lecz zamiarami.

Urzędowy dziennik wiedeński dopiero 18go lipca, w 4 dni przed uroczystem otwarciem pierwszego sejmu austryackiego, ogłosił listę nowych ministrów, na których czele jako minister spraw zagranicznych stał br. Wessenberg, gdy tekę spraw wewnętrznych piastował baron Doblhoff. Jednakże wstąpienie Wessenberga do gabinetu przygotowywało się od dwóch miesięcy. Gdy wskutek rozruchów ulicznych w Wiedniu, cesarz Ferdynand 16go maja z Schoenbrunu odjechał do Tyrolu, zastępcą swoim mianował swego stryja, popularnego arcyksięcia Jana. Ten natychmiast przypomniał sobie starego przyjaciela, Wessenberga, przebywającego od dawna w swym majątku pod Fryburgiem, i wezwał go do Wiednia. Choroba sędziwego męża stanu, następnie wycieczka jego do Insbrucku, gdzie przebywał dwór cesarski, sprawiły, że dopiero w lipcu definitywnie stanął na czele nowego gabinetu. Wśród młodszego pokolenia, wogóle w szerszych kołach, nazwisko barona Wessenberga nie obudzało żadnych ściśle określonych pojęć. Tylko w kołach dyplomatycznych przypominano sobie dawnego, głównego współpracownika ks. Metternicha na kongresie wiedeńskim, który potem z powodu postępowych przekonań popadł w niełaskę i spędzał starość na odstawce, by nie rzec na wygnaniu.

Jan Filip Wessenberg urodził się 28 lutego r. 1773 jako potomek starożytnego rodu fryburskiego, a więc austryackiego, bo Brisgowia nad górnym Renem od dawna należała do Austryi. Dziad i ojciec Jana Filipa przebywali jednak w służbie saskiej. Ojciec jego był ministrem saskim. Odbywszy studya prawnicze na uniwersytecie strassburskim, Jan Filip w roku 1794 jako asesor wstąpił do służby austryackiej w Fryburgu. Od r. 1799 był przydzielony do głównej kwatery austryackiej, celem utrzymywania korespondencyi z wiedeńską kancelaryą spraw zagranicznych. Fatalna kampania w r. 1800 odbyła się pod dowództwem 18-letniego arcyksięcia Jana, świeżo w miejsce sławnego brata Karola, mianowanego naczelnym wodzem wojska austryackiego. Po klęsce pod Hohenlinden rozpoczął się złowrogi odwrót aż do Dolnej Austryi. W tym czasie młody Wessenberg zbliżył się osobiście do nieszczęśliwego wodza naczelnego, którego zawód wojskowy skończył się na tej pierwszej próbie. Do śmierci serdeczne związki, oparte na podobieństwie temperamentu, ale także na przekonaniach politycznych, łączyły Wessenberga z arcyksięciem Janem.

Spełniając z kolei obowiązki rezydenta dyplomatycznego w Kassel, w Berlinie, w Monachium, w r. 1813 Wessenberg został wezwany do głównej kwatery austryackiej w Nancy i odtąd obok ks. Metternicha prowadził rokowania dyplomatyczne z Francyą, względnie ze sprzymierzeńcami. Zwłaszcza podczas kongresu wiedeńskiego, który w krótkich pauzach pomiędzy balami, koncertami, karuselami, szlichtadami i flirtem starych i młodych dyplomatów, tworzył nowy „porządek“ europejski, główny ciężar pracy spoczywał na barkach Wessenberga, bo ks. Metternich przedewszystkiem się bawił. W sprawie polskiej, tworzącej jedną z najgłówniejszych kwestyi spornych, zagrażających nieraz zakłóceniem zgody zwycięzców, br. Wessenberg 8 października przedstawił księciu-kanclerzowi ciekawy pamiętnik*).

Nawiązując do znanego aforyzmu Algarottego, że „jeżeli Petersburg stał się oknem, przez które dopiero Rosya zagląda do Europy, to Polska tworzy most, po którym Rosya dąży do opanowania Europy“, Wessenberg przyczyny zdumiewającego wzrostu potęgi rosyjskiej dopatruje się w pierwszym rozbiorze Polski, który nazywa „źródłem wszystkich nieszczęść“ późniejszych i za które zarówno są odpowiedzialnymi ci, którzy sprowadzili rozbiór Polski, jak ci, którzy mu nie przeszkodzili. „Najbardziej jest winną Francya, która nie wsparła oporu Austryi przeciwko rozbiorowi; następnie wina ciąży na królu pruskim, który pomimo swej bystrości, nie oparł się pokusie łatwego nabytku, zapominając o zasadzie, którą sam wygłosił, że jedynie ścisły sojusz Prus z Austryą zdoła stworzyć silną tamę przeciwko grożącej Europie od Rosyi powodzi...“ Na podstawie memoryału Wessenberga, tajna konferencya, w której brali udział ministrowie ks. Metternich i hr. Stadion, marszałek ks. Schwarzenberg, tudzież osobisty powiernik cesarza Franciszka jenerał Duka, uchwaliła 31 października prowadzić rokowania w sprawie polskiej za pośrednictwem Castlereagha i zaproponować przedewszystkiem przywrócenie Polski w granicach r. 1772, ewentualnie w granicach r. 1791, ostatecznie jednak przystać także na kompensatę, gdyby nie było innego sposobu zażegnania wojny.

Słowem, wybitni mężowie stanu austryaccy, jak Kaunic w r. 1772, tak później Wessenberg, a nawet chwilami ks. Metternich **) doskonale rozumieli szkodliwość rozbioru Polski i jej wykreślenia z rzędu samodzielnych mocarstw, ale polityka wiedeńska, wśród trudnych zresztą okoliczności, nie zdobywała się nigdy na czynną afirmacyę swych przekonań. Działała zwykle według fatalnej metody: „Video meliora proboque, deteriora sequor“.

Mianowany komisarzem dyplomatycznym do objęcia rządów Lombardyi, przyłączonej do Austryi, baron Wessenberg składał dowody uczciwości i szlachetnego optymizmu, zalecając gorliwie środki łagodne, ostrzegając przed wszelkim uciskiem nowo nabytej prowincyi. „Mogę zapewnić, — pisze w jednym z listów do kanclerza, — że z Włochami o wiele łatwiej dojść do końca, niż się zwykle przypuszcza. Byle im okazywać szacunek i względy. Postępując z nimi, jak z narodem, godnym szacunku, można wszystko z nich zrobić; okazując im podejrzliwość lub nawet pogardę, ściągniemy na siebie ich nienawiść“. Wessenberg nie należał więc do rzędu tych ponurych pesymistów, jak Machiavelli, albo Fryderyk II, którzy, uważając ludzi jako z natury złych, nie wierzą we wdzięczność ludu, lecz mniemają, że go „tylko trwoga utrzymuje w karbach“. W późniejszych listach Wessenberga jeszcze nieraz spotykamy się z tym uczciwym optymizmem.

Po kongresie przez kilka lat przebywał w Monachium jako austryacki członek komisyi do ustanowienia nowych granic różnych państewek niemieckich, znacznie przeobrażonych wskutek wojen napoleońskich. W r. 1820 usunął się z pensyą 8.000 złr. do swych dóbr w Brisgowii, zajmując się wychowaniem dzieci, ale śledząc z ustronia ciekawym wzrokiem rozwój politycznych i literackich stosunków Europy. W tym okresie powoli w jego wyobrażeniach dokonała się znaczna zmiana. Rozmyślając dużo, zrozumiał, że samą biurokratyczną rutyną i obstawaniem przy starych formułkach nie podobno rządzić światem. Nie szczędził swych rad i uwag ks. Metternichowi, który jednak, odurzony kadzidłami otaczających go samolubnych pasożytów, zapewne ani nie raczył przeczytać różnych „reflexions“ swego dawnego pierwszego pomocnika. Dopiero w r. 1830 nagle zatarg belgijski wywabił Wessenberga ponownie na widownię dyplomatyczną. Mianowany drugim austryackim pełnomocnikiem na konferencyę, wyznaczoną do rozwiązania zatargu holandzko-belgijskiego, Wessenberg przebywa 4 lata w Londynie. Epizod ten sprowadził definitywny rozbrat pomiędzy nim a Metternichem. Wessenberg zbliżał się coraz bardziej do mocarstw zachodnich, zaprzyjaźniony osobiście z Palmerstonem, który wtedy rozpoczynał swój świetny zawód, i z Talleyrandem, który go kończył. Metternich ostatecznie uważał Wessenberga jako czerwonego jakobina, którego należało pozbyć się czemprędzej. W r. 1835 przeto baron Wessenberg otrzymał bez słowa uznania i podzięki dymisyę i powrócił do Brisgowii.

Ponownie rozpoczęło się otium cum dignitate, urozmaicone ożywioną korespondencyą zwłaszcza też z arcyksięciem Janem, lekturą wszystkich ważniejszych nowych publikacyi, zwłaszcza pamiętników z epoki napoleońskiej, które jako świadek naoczny wypadków zaopatrywał w ciekawe komentarze, tudzież rzadkiemi wycieczkami do Wiednia i do swego majątku w Czechach. W tem dalekiem ustroniu nagle zaskoczyła go wieść o upadku ks. Metternicha, następnie zaproszenie do powrotu do służby czynnej.

Podejrzywany przez żywioły rewolucyjne o przekonania i dążności wsteczne a w starokonserwatywnych i „feodalnych“ kołach zaliczany do rzędu tych niebezpiecznych ideologów, którzy experyment konstytucyjny biorą na seryo i pragną na prawdę ustalić prawidłowo funkcyonujący parlament, baron Wessenberg jako prezes gabinetu nie zdołał się wywiązać ze swego zadania. Dnia 6-go października tylko śpieszną ucieczką z pałacu ministeryum wojny, gdzie się właśnie odbywały narady ministrów, uniknął tego samego tragicznego losu, który spotkał nieszczęśliwego ministra wojny hr. Latoura. Przybywszy do Ołomuńca, został poniżony do przykrej roli parawana, po za którym kamaryla, Feliks Schwarzenberg i Stadion w zgodzie z marszałkiem ks. Windischgraetzem przygotowywali najprzód zmianę tronu a potem różnego rodzaju zamachy stanu. Ale sam fakt, że ten 75-cio letni, schorzały starzec w tak burzliwych czasach narażał się na największe niebezpieczeństwa i przyjął na siebie obowiązek, przed którym usuwali się młodzi i zdrowsi, rzeczywiście, jak zauważa śp. Arneth w swej znakomitej pośmiertnej mono-

---

*) Przytoczony z jego papierów w dziele Arnetha: „Johann Freiherr von Wessenberg“. Wiedeń 1898.

**) Który ambasadorowi francuskiemu Ottowi w r. 1812 oświadczył: „Nam przedewszystkiem wypada dążyć do wskrzeszenia Polski, ponieważ jesteśmy sąsiadami Rosyi“. Thiers, IV, str. 356.

prowizyą 4½%. Na zabezpieczenie warunków tej umowy złożył każdy z właścicieli cegielń wekslami kaucyę w kwocie 5.000 zł. od każdego pieca. Pierwszą czynnością galic. Towarzystwa handlowego po zawarciu tej umowy było podwyższyć cenę cegły, wynoszącą poprzednio 13 zł. 25 ct. za 1000 sztuk, a 14 zł. za gatunek lepszy, na 16 zł. do 17 zł. 50 ct. a więc o 20 do 32%.

Na szczęście nie przystąpiły do kartelu cztery cegielnie lwowskie, t. j. „Stillerówka", cegielnia Banku hipotecznego, tudzież cegielnie Hermana Backa, Silbersteina i Krocha, i do dziś dnia do niego nie należą, chociaż Towarzystwo handlowe usilnie o przyciągnięcie ich się starało. Już po zawarciu owej umowy powstały w Lwowie cztery nowe cegielnie, a aby je zmusić do przystąpienia do kartelu zniżyło kierownictwo jego nagle cenę cegły na 13 zł. 50 ct. Pod tym naciskiem przystąpiły trzy nowo powstałe cegielnie i podpisały ów cyrograf, pozbawiający je wszelkiej swobody działania. Gdy to się stało, natychmiast podwyższyło Towarzystwo handlowe cenę cegły znów na 16 zł.

W dalszym ciągu atoli zaczęli kartelowcy wyłamywać się z jarzma, jakie na nich, owa umowa nakładała, i sprzedawali cegłę także na własny rachunek, a aby uchronić się od procesów płacili Towarzystwu handlowemu za to haracz w wysokości 4½% od uzyskanej ceny. Ponieważ to wyłamywanie się z kartelowej karności stawało się coraz częstsze, przeto pp. Jakób i Mojżesz Reissowie, nie widząc powodu, dla którego mieliby nadal płacić Towarzystwu handlowemu dotkliwy haracz, który n. p. w ciągu ubiegłego roku od sprzedanych przez wszystkie cegielnie lwowskie cegieł uczynił pokaźną kwotę 35.560 zł. wnieśli skargę o unieważnienie owej umowy z 2 lutego 1897. W skardze swej powołują się oni między innemi na to, że umowa ta jest nieważną, gdyż sprzeciwia się dobrym obyczajom i zasadom etyki, którymi społeczeństwa rządzić się powinny.

Smutno to zaiste, bardzo smutno, że takie niemoralne spółki powstają pod protektoratem galic. Towarzystwa handlowego i że pp. Jakób i Mojżesz Reissowie są w pełnem prawie zarzucić kierownikom tej do pewnego stopnia powagą reprezentacyi krajowej otoczonej instytucyi, w oczy zarzut, że stworzyli rzecz niemoralną. Ze stanowiska pp. Reissów jest ona niemoralną dla tego, iż pozbawia ich wolności działania, ale ze stanowiska społeczeństwa jest ona jeszcze i dlaczego innego niemoralną i szkodliwą.

Oto w ostatecznej konsekwencyi obliczony jest kartel na wyzysk ludności Lwowa. Jak zaznaczyliśmy, podwyższył kartel cenę cegły o 20—32%, a ponieważ w r. 1897 spotrzebowano jej we Lwowie 65 milionów, przeto w jednym roku tylko nałożono na osoby budujące domy we Lwowie haracz, wynoszący od 250 do 280 tysięcy reńskich. Oczywiście właściciele domów starać się muszą o odbicie tej sumy przez podwyższenie czynszów mieszkalnych, które i tak we Lwowie są tak wysokie, jak w żadnem innem mieście europejskiem. I takie to spekulacye prowadzone są bezkarnie w okresie, gdy całe społeczeństwo nasze ugina się pod brzemieniem nędzy ekonomicznej. Pamiętamy bardzo dobrze, w jakich to pompatycznych barwach malowano przed kilku laty, gdy zakładano galic. Towarzystwo handlowe, program jego działalności. Miało ono być jednym z najważniejszych czynników postępu ekonomicznego, miało rozwijać przemysł i handel i krzepić inicyatywę prywatną. Tymczasem pokazuje się, że o tych wszystkich pięknych zadaniach nie ma ono nawet pojęcia, że umie tylko stwarzać wstrętne kartele, będące w kolizyi z ustawami i zamiast stać się pionierem postępu, stało się szkodnikiem ekonomicznym. Takich instytucyi Wydział krajowy nie powinien żadną miarą popierać, lecz raczej zdaniem powinien jak najprędzej wycofać władzę krajowego funduszu przemysłowego, ulokowaną w galic. akcyjnem Towarzystwie handlowem i w ten sposób napiętnować jego szkodliwą działalność.

Co i o czem piszą.

Hr. Stanisław Tarnowski rozbiera w *Czasie* powody, które doprowadziły do rozruchów i oczywiście wykazuje, że najważniejszym było podburzanie niecnych agitatorów, którzy w celach egoistycznych, bo dla zrobienia karyery jątrzyli i szczuli lud na wyższe warstwy. Posłuchajmy, jak znakomicie wielki ten pisarz przedstawia tych agitatorów i ich niecną działalność:

Jest nieśmiertelna prawda w tej komedyi starego Arystofanesa, gdzie lud ateński wystawiony jest między swoimi dwoma przyjaciółmi, Kleonem i Masarzem. Jeden i drugi na wyścigi ubiegają się o jego łaski, pochlebiają mu i obiecują dogadzać, za to, by nim i przez niego rządzić. „Ja mam dla ciebie nowe buty" — woła jeden — „A ja dam ci nowy kaftan" — odpowiada drugi — „U mnie w koszu dla ciebie pieczeń barania". — „A u mnie wołowa". I tak dalej, licytują się jeden nad drugiego, który ludowi da więcej. Lud się raduje i ślinkę połyka na te obiecane dobre rzeczy: aż się w końcu pokazuje, że panowie przyjaciele mają na dnie swoich koszów starannie i zręcznie ukryte najlepsze kąski, najsłodsze placki, najtłustsze kawałki mięsa — dla siebie.

Wieczna historya wszystkich demagogów i wichrzycieli, i wszystkich ludów, tak łatwowiernych w Atenach, jak w dawnej Polsce, jak w dzisiejszej Galicyi. Tylko w Galicyi ta licytacya łask ludowych nie odbywała się między dwoma jak w owej komedyi, ale między trzema. — Jednym byli ci panowie ze Lwowa, co zawiązali tak zwane stronnictwo ludowe i postawili się na jego czele, drugim socyaliści, a trzecim X. Stojałowski.

Ale cóż oni zyskali? To nieprawda! To potwarz! Oni nic na dnie swoich koszów nie mieli, i dla siebie nie schowali! Przecież u żadnego z nich nie widać bogactwa, a X. Stojałowski był nawet nieraz w wielkim niedostatku.

Co oni zyskali? Nie pieniądze zapewne, przynajmniej dotąd; ale nie same pieniądze tylko są zyskiem, a oni zyskali to, że z niczego stali się czemś. Żaden niema więcej rozumu, zdolności, nauki, niż tysiące innych; każdy musiałby wieść jakiś nieznany, cichy a pracowity żywot w jakimkolwiek zawodzie, jak tysiące innych, gdyby nie ta rola, w jakiej wystąpił. Ale ogłosił się patronem, obrońcą, trybunem ludu — i został czemś na tym świecie. Pisał po dziennikach, przemawiał na zgromadzeniach, zaręczał, że on jeden lud kocha, a wszyscy inni krzywdzą go i gnębią. Obiecywał, że on poradzi na wszystkie niedole ludu; lud mu uwierzył, a ten pan, który bez tego siedziałby gdzieś skromnie w jakiem ś biurze, dziś coś znaczy. Jeden jest posłem drugi może nim zostać; piszą o nim gazety, ludzie jedni go się boją, drudzy go potrzebują i chcieliby go dla siebie ująć — jest czemś jednem słowem.

Jakiem prawem on został tym obrońcą ludu? Żadnem oczywiście. Nic nigdy dla ludu nie zrobił i nic zrobićby nie zdołał. Ale jakim sposobem lud przyjął go za swego obrońcę, uwierzył mu, i pod jego kierunek się poddał, to jasne. Mówił tylko i pisał, a w mowie czy piśmie potwarzał, kłamał i obiecywał. „Wszyscy lud uciskają, wszyscy stoją mu na zdradzie. Szlachta, obszarnicy, księża, urzędnicy, wszystko to pijawki, co ssą krew ludu i tuczą się jego potem. Czemu oni mają więcej ziemi, więcej wygody, lepsze życie jak chłop? Dla czego nie pracują rękami od rana do nocy? Dla czego noszą cienką bieliznę i suknie? Dla czego jedzą lepsze rzeczy? To oczywista i o pomstę do Boga wołająca krzywda uboższych, a przedewszystkiem chłopów".

Taka była treść, sens, wszystkich pism i mów przez lat kilka. Na ludzi ubogich zaś, na ludzi w niedostatku, takie słowa zawsze wrażenie robić muszą. Tacy ludzie nie pytają, czy większy dostatek drugich jest naprawdę ich krzywdą, albo nie; nie pytają, czy równość majątkowa jest możliwa. Oni widzą tylko, że drudzy żyją lepiej od nich, choć są ludźmi takimi jak oni — a równość ludzi przed Bogiem i przed prawem, w ich rozumieniu, powinna mieć za swój skutek praktyczny — równość używania. Nic zaś na świecie nie pomaga tak do wziętości i ufności u ubogich, jak wyrzekanie na bogatszych i ich oskarżanie. — Tego też wypróbowanego środka chwycili się nasi przyjaciele ludu i powtarzali bez ustanku, że gdyby nie obszarnicy i wszyscy inni ciemiężyciele, byłoby inaczej; a gdyby oni, przyjaciele ludu, mieli władzę, dopiero byłoby dobrze!

Czy zdołaliby, czy mogliby dotrzymać tego, co obiecują? Nigdy na świecie. Przypuściwszy nawet, że mieliby większość w sejmach i parlamentach, nie uchwaliliby nic, bo wtedy zaczęliby dopiero wadzić się i żreć pomiędzy sobą. Gdyby zaś nawet coś uchwalili, to te ich uchwały wydałyby dopiero stan ucisku i niedostatku, stokroć gorszy od tego, który jest. I oni wiedzą doskonale, że nie mogliby nigdy zdziałać tego, co mówią, to im jednak nic nie szkodzi. „Nie zrobili nic? To nie ich wina! Byliby zrobili niezawodnie, gdyby nie obszarnicy i inni łotrzy! To tych wina. To wina obszarników, wsteczników, stańczyków i tak dalej. Sposób postępowania zaś nie jest zawsze ten sam. Niedostatek ludu jest skutkiem tysiąca przyczyn i okoliczności ekonomicznych i politycznych, ciążących nad całą Europą, jeżeli nie nad całym światem. Żaden kraj, żaden naród, żaden rząd nie może tego stanu zmienić; to nie jest w jego mocy. Ci panowie wiedzą to doskonale. Ale tego nie mówią i nie piszą nigdy. Owszem, powtarzają ludowi i wbijają mu w głowę zawsze to jedno, że powodem jego niedostatku, jest większy dostatek obszarników. To jest fałsz zasadniczy, a zupełnie świadomy, którym oni wojują, którym szerzą i krzewią zawiść uboższych do bogatszych, żeby na tej zawiści oprzeć swoje panowanie nad uboższym. Jeżeli zaś zdarzy się, że u nas w kraju ten lub ów szlachcic zrobił coś złego, to nie powiedzą nigdy, że to ten jeden „ktoś", ale zwalają winę na wszystkich. „To szlachta tak robi! To ona źle chce, źle myśli, źle działa! Ona winna wszystkiemu i wszędzie!"

Sypią też oskarżenia i obietnice jak z rogu obfitości. „Jeżeli ja zostanę posłem, to zobaczycie, jak zaraz będzie lepiej!" A lud wiejski wierzy. Wszak faktem jest, że koło Krakowa włościanie, wezwani do płacenia podatków, odpowiadali z dobrodusznem zdziwieniem, że „podatków przecie już nie ma, bo Daszyński został posłem do Rady państwa". Wszak faktem jest, że grunta dworskie rozdzielali między siebie, w myśli, „bo Daszyński został posłem!" Ten weźmie ten kawałek, a tamten inny. Skrzywdzeni w tym dziale, przychodzili do dworu po opiekę, i prosili, żeby ich pan bronił, bo gromada chce im dać za mało z dworskich gruntów!

Tym sposobem panowie „Przyjaciele ludu" powychodzili na posłów i na znaczące figury. Zabawnem czasem było widzieć ich, jak z Wiednia jechali w wagonie pierwszej klasy, ale w Trzebini przesiadali się do klasy trzeciej, żeby lud, czekający ich z owacyą na tej lub owej stacyi, widział, jacy oni prawi, niepodejrzani demokraci! Zabawnie było ich słuchać, jak w swoich przedwyborczych czy powyborczych mowach wołali i błagali: „Tylko ty, ludu ukochany, ty mnie nie opuszczaj!" Naturalnie! Prośba była szczera; bo gdyby lud tego pana opuścił, ten pan wróciłby zaraz do swojej nicości. O tyle jest, o tyle dzieje mu się nieźle, o ile na barkach ludu wydostał się na jakieś miejsce. Ale co ludowi z tego przyjdzie, co ludowi przyjdzie z tego pana? to inne pytanie — i pytanie, o które ten pan troszczy się najmniej.

* * *

Ważna kwestya wychowania naszej młodzieży szkolnej nie schodzi od dłuższego czasu z porządku dziennego. Związek rodzicielski i Towarzystwo nauczycieli szkół średnich urządzają co pewien czas zgromadzenia i odbywają w tej sprawie narady, zaś wszystkie poważniejsze pisma otwierają swoje łamy dla omawiania owej kwestyi. Właśnie *Dziennik polski* zamieścił świeżo szereg odnośnych artykułów, w których jeden z wytrawnych polskich pedagogów zwraca uwagę na to, że właśnie cały ciężar opieki pozaszkolnej spoczywa u nas w rękach kobiet, ponieważ mężczyźni, zajęci troską o byt rodziny, spędzają czas przeważnie za domem i są tylko gośćmi w murach rodzinnego ogniska. Wskutek tego też wychowanie naszej młodzieży musi chromać, ponieważ kobiety nie posiadają dość energii, a niektórym brak odpowiedniej inteligencyi, aby mogły utrzymać w karbach młodzież niesforną, wszelkiemi siłami z tych karbów się wyłamującą. Przytem jedne z tych kobiet (matki) zanadto kierują się sercem, — drugie (trzymające chłopców na stancyi) myślą wyłącznie o interesie. O tych przedsiębiorczyniach tak pisze dalej *Dziennik polski:*

Jeżeli u matek każdego stanu i pokroju wchodzi przy wychowaniu dziecka w grę serce, trudno szukać tego czynnika u kobiet zupełnie obcych, trudniących się przedsiębiorczo utrzymywaniem uczniów na mieszkaniu i wikcie. Przedsiębiorczyniami są u nas — przy braku tanich, męskich konwiktów i internatów — przeważnie ubogie wdowy po ruskich księżach, prywatnych oficyalistach, podupadłych właścicielach ziemskich lub dzierżawcach, nauczycielach ludowych itd., które przesiedliwszy się do miasta dla edukacyi własnego potomstwa, wiodą swój skromny żywot z tego wyłącznie, co zdołają oszczędzić z pobieranej za uczniów opłaty. Silny popyt o takie przedsiębiorczynie wywołuje konkurencyę *ad minus* opłaty, a co za tem idzie, absorbuje następnie całą uwagę niewiasty w kierunku materyalnej korzyści. Zakupić jak najtaniej, ugotować na czas jadło, opędzić opał i pranie, baczyć, by chłopcy uczyli się w dzień, a nie wypalali wieczorami nafty, odwiedzić od czasu do czasu niedzielną konferencyę i pogderać na ucznia, gdy złą wykazuje notę — oto mniej więcej obowiązki, do jakich poczuwa się zwykle utrzymująca „na stancyi" studentów niewiasta.

W dalszym ciągu tego artykułu wykazuje autor, że uczniowie szkół średnich dlatego są obciążeni pracą, że nie umieją się uczyć.

Ileż to razy — pisze *Dziennik Polski* — niepozbawiony talentu uczeń ślęczy godzinami nad książką, uczy się i... płacze, iż nie może wbić sobie treści nauki w głowę. Umysł ucznia, zwłaszcza ucznia żywego temperamentu, pochłaniając ustawicznie wrażenia z zewnątrz nie umie skupić się w kierunku wskazanym przez leżącą przed nim książkę, tem mniej umie ten umysł odszukać związku pomiędzy teoretycznem zdaniem widniejącem w książce a praktycznem zastosowaniem tego zdania. Odwróćmy nieraz zdanie, które wbił sobie uczeń nareszcie mozolnie w pamięć, a utknie on natychmiast bezradny. Doświadczenie codziennego życia poucza nas, iż w tym kierunku chromają bardziej dziewczęta od chłopców. Potulniejsze, skromniejsze i pilniejsze od męskich kolegów, uczą się mechanicznie, chwytają bardziej pamięciowo, niżli rozumowo zdania z książek szkolnych, to też gdy u bram praktycznego staną zawodu, są przez dłuższy czas chwiejne, trwożliwe, bezradne, zanim w mechaniczny raczej sposób nabiorą wprawy i rutyny. Tak się robi, tak a nie inaczej ma się robić, bo „tego wymagają"; dla czego zaś tak ma się robić, na to pytanie nie zdolne odpowiedzieć, gdyż się nad tego rodzaju pytajnikami nie zwykły się zastanawiać. Wyjątki nie wchodzą naturalnie w rachunek. W wyższych klasach szkół średnich nauczają się wprawdzie studenci zwykle sami przez się uczyć, lecz bywa to częstokroć zapóźno dla dalszego łatwego postępu, gdyż nie zdobywszy podwalin wiedzy początkowej, muszą odczuwać brak należnych podstaw. Umiejętność uczenia się lekcyi powinno więc wpajać się w młodzież już w pierwszych klasach szkół ludowych, a zdolny pedagog ma szczytne w tej mierze zadanie.

* * *

Wiek zwraca uwagę na rozpowszechniony w naszej literaturze zwyczaj pisywania powieści kawałkami, z numeru na numer i wypowiada w tej sprawie takie zdanie.

Odbija się to fatalnie na samej powieści, która często, nie wyjmując nawet świetnych talentów Sienkiewicza i Prusa, nosi ślady galopu i przymusu redakcyjnego, a przytem wprawia niejednokrotnie w niemiły ambaras redakcye, zawisłe od kaprysu autorów lub przypadków. Zdarzyło się przed kilku laty, że jeden z najwybitniejszych pisarzy przerwał powieść na pół roku, a gdy wreszcie raczył „ciąg dalszy" nadesłać, redakcya była zmuszoną streścić pierwsze rozdziały powieści, aby czytelnikom uprzytomnić wątek romansu. Świeżo znów Reymont uciekł do Paryża i nie myśli kończyć *w Kuryerze Codziennym* i „N. Reformie" „Ziemi obiecanej". Mniejsza już jednak o kłopoty czasopiśmiennictwa, chodzi tu przedewszystkiem o wartość samej powieści, której taka robota z dnia na dzień dotkliwie daje się we znaki. Autor oddający swoje dzieło do druku dopiero wtedy, kiedy ono jest zupełnie wykończone, pisze tylko w chwilach odpowiedniego nastroju i zdrowia, nie ulega żadnemu musowi, żadnej egzekucyi komornika redakcyjnego, ogląda swój utwór w całości i usuwa zeń wszelkie usterki, które w nim występują wyraźniej. Inna sprawa z robotą cząstkową i terminową. Tu nie można czekać lepszego usposobienia, odpoczywać, zmieniać tego, co już zostało utrwalone w druku: tu trzeba łatać, sztukować i często snuć dalej nić niepoprawionego błędu. Kilka dni kataru lub bólu głowy zepsuje nieraz powieść. Wszakże chęć szybkiego zarobku, a nadewszystko urządzenia sobie zewnętrznego przymusu do pracy, podtrzymuje ten fatalny zwyczaj, który obecnie zaczyna się wyradzać w swawolę. W jednym z dzienników możemy często spotykać wzmianki, rodzaj listów gończych za autorem, który rozpocząwszy drukować powieść, przerwał ją, wyjechał za granicę i ani myśli kończyć. Nie wiemy, co tu bardziej podziwiać i karcić: czy lekceważenie własnego utworu, czy lekceważenie zobowiązania względem redakcyi, czy wreszcie lekceważenie czytelników, traktowanych jak dzieci, którym się obiecuje dalszy ciąg bajki, gdy będą grzeczne. Każda dbała o swą godność redakcya zwykła kryć wewnętrzne kłopoty; jej więc abonenci nieraz ani się domyślają, jakie ona musi pokonywać przeszkody i na nią wyłącznie zlewają swoje niezadowolenie. Sądzimy jednak że w takich wypadkach, zwłaszcza gdy swawola przeciąga się zbyt długo, należałoby ujawniać winy niesumiennych współpracowników, co może doprowadziłoby ich do porządku. Albo też zastosować środek jeszcze skuteczniejszy: nie rozpoczynać druku prac autorów lekkomyślnych, nieposiadając całości ich rękopisu.

Stara plaga dworu berlińskiego.

Przypominają sobie niezawodnie czytelnicy słynną sprawę listów anonimowych, które przez kilka lat z rzędu intrygowały cały dwór berliński, a w ostateczności doprowadziły do krwawej sprawy Kotzego. Kto jest autorem tych listów? Czy tu jednostka działała, czy jakiś komitet tajemniczy, który postanowił odgrywać rolę sumienia w dworskiem towarzystwie? Zagadki jeszcze nikt nie rozwiązał, a listy karcące, upominające, odsłaniające piekiełka wysokiego świata, wciąż jeszcze kwaszą śmietankę berlińską.

Myślano zrazu, że mistrz ceremonii, baron Kotze, jest autorem strasznych anonimów, ale sąd wojenny uwolnił obżałowanego od wszelkiej winy. Bronił go wówczas słynny, skompromitowany później sprawą kryminalnej natury adwokat Fritz Friedmann, który obecnie bawi w Ameryce i ogłasza wspomnienia swoje z sensacyjnego procesu w dziennikach nowojorskich. I on nie rozstrzyga denerwującego pytania: kto jest autorem anonimów? ale dorzuca kilka następujących, mniej znanych szczegółów.

„Listy — mówi on mniej więcej — po aresztowaniu barona Kotzego nie przestały ani na chwilę niepokoić dworu, a autor ich oświadczył w ostatnim znanym mi dokumencie, że kampanii dopóty nie zaniecha, dopóki polityczna i socyalna konstelacya wołać go będą do walki.

„Anonimy poczęły grasować w r. 1892. Wówczas pisano je przy pomocy małej maszyny do pisania. Później autor zaniechał tej metody i malował na papierze wielkie, łacińskie, do druku podobne litery, w których fabrykacyi nabrał wkrótce wielkiej wprawy. Papier listowy i koperty są naturalnie bardzo proste i na żaden ślad nie prowadzą. Odkryłem jednak kilka oryginalności w stylu i formie. Zagadkowy autor lubi np. używać słów francuskich, które zaopatruje w końcówkę niemiecką (ridiculisiren, patronisiren i t. d.). Opuszcza też na kopercie tytuły: „pan" i „pani". Wśród setek kopert, które mi przedstawiono, znalazłem zaledwie kilka z prawidłowo naklejoną marką, w prawym kącie, u góry. W innych naklejano ją na dole, lub w środku, czasem do góry nogami, jak się zdarzyło, z widocznem niedbalstwem.

„Oczywiście listy, które znalazły się w rękach moich, stanowią zaledwie maleńką cząstkę olbrzymiej masy, bo większość adresatów zniszczyła je w gniewie i wstydzie natychmiast po otrzymaniu. Siedm tylko osób stawiło wniosek o ukaranie biednego Kotzego, reszta nie chciała nic słyszeć o śledztwie sądowem.

„Zaprzeczyć nie można, że autor, przynajmniej pozornie, kieruje się pobudkami moralnemi. Zwraca się bowiem głównie przeciwko gospodarce faworyt, przeciw różnym, z Francyi importowanym występkom, przeciw innym grzechom śmiertelnym i nawet drobnym przywarom ludzkim. Wręcz przerażającą dla towarzystwa dworskiego jest jego znajomość najskrytszych grzeszków, które illustruje zawsze najświeższemi wypadkami. Rozmowy i czyny z ubiegłej nocy znajdują panowie i panie ze śmietanki dworskiej nazajutrz rano najdokładniej opisane, na biurku swojem. Wszyscy znają te okropne litery i drżą przed niemi. Autor wie nie tylko co ci do których pisze, szeptali sobie na ucho, on nawet odgaduje ich myśli. Jasnem jest także, że zagadkowy sędzia, który niewątpliwie ma kilku pomocników i pomocniczek, nie należy do świętych, bo drastyczna forma listów świadczy wymownie, że lubuje się w strachu, który sieje anonimami. Listów swoich nie pisze wprost do winowajcy, lecz zwykle do męża, żony, krewnego, przyjaciela lub przełożonego. Ostrzega ich przed obcowaniem z napiętnowaną osobą i grozi, że w razie nieposłuszeństwa, spotka opornych zemsta „komitetu". W wyjątkowych tylko wypadkach odzywa się do winowajcy samego i wtedy, roztrząsając mu niemiłosiernie a często i dowcipnie sumienie, nawołuje do poprawy obyczajów".

Tak mniej więcej charakteryzuje Fritz Friedmann osławione anonimy. Ale kto je pisuje i pisał? — na to i teraz nie ma odpowiedzi.

Echa z wód.

Krynica 12 lipca.

„Strachy na Lachy", doskonałe przysłowie, które da się trafnie zastosować do alarmów o rozruchach antiżydowskich u nas. Skutek był tych alarmów taki, że trwożliwsi wyczekiwali — a czytając ze wszech stron zaprzeczenia wszelkich niepokojów, po dawnemu zjeżdżają się licznie do Krynicy. Stanąwszy tu, dziwią się i sami sobie, że tacy odważni i tym, którzy tyle rozruchów robili na papierze i piórem! Cisza i spokój niczem nie zamącone — wszystko idzie swoim trybem — nawet, jak obiecywano roku zeszłego, tak i dziś obiecują nam wodociągi i oświetlenie elektryczne. Tymczasem przecudną Krynicę oświetla jak dawniej nocą księżyc, we dnie słońce, pod którego promieniami potęgują się te przepiękne warunki natury, na których tle chory zdrowym się staje, a zdrowy zdrowszym. Co prawda, od kilku dni nawet słońca nie widzimy — częsty deszcz i chmury przysłaniają ścieśniony górami widnokręg, ale trzeba być filozofem. Nie zawsze dobrze jest daleko patrzeć — przeoczyć można rzeczy bliższe — a mówią, że prawda jest najbliższą. Otóż prawdą jest, i to stanowiącą Krynicę, że „ob schön ob Regen" wody mineralne są świetne, zakład d-ra Ebersa wodoleczniczy jest doskonały — że dla tych, którzy nie znoszą restauracyi, mamy tu wyborne pensyonaty, że jest muzyka zdrojowa, przygrywająca dwa razy dziennie pod batutą Wrońskiego, że w „Kurhauzie" mamy obficie w czasopisma zaopatrzoną czytelnię, co środę reuniony, - wcale ożywione, jak np. ostatni, na którym w połowie zabawy zebrano też pokaźną sumkę na pomnik „Puławskiego".

A nareszcie „last but not least" mamy tu stały teatr ze Lwowa, który cztery razy na tydzień daje przedstawienia, bardzo licznie uczęszczane dzięki wybornym i utalentowanym waszym artystom i bardzo interesującemu repertuarowi. Teatr miły, schludny mieszczący do 550 osób, scena, jak dla komedyi wcale dobra, akustyka nic do życzenia nie pozostawiająca — a już podziwiać trzeba zręczność, z jaką przy małych stosunkowo antraktach kończą każdą choćby najdłuższą sztukę najpóźniej o godz. 10ej.

Dziś dają „Urzędową żonę". Mówią mi, że popyt na bilety tak wielki, iż niezawodnie już nie dostanę. Szczególnie Warszawiacy nie mają dość słów uznania dla lwowskiego teatru, któremu zazdroszczą takich sił wybitnych jak Gostyńska, Bednarzewska, Żelazowski, Feldman, Chmieliński, Wysocki i inni, a których zarazem pociąga świeżość repertuaru.

Zdarza się tu niejednokrotnie sposobność do wybicia się na wierzch i sił młodszych, które zastępczo objąć muszą role po nieobecnych. W ten sposób zwycięsko wyszła z trudnej roli p. Gromnicka, która z wielkim sukcesem grała tytułową rolę w „Przekupce warszawskiej" Bełcikowskiego. Toż samo znaczne postępy robi młody aktor p. Jednowski, wkładając prawdziwą pracę do każdej danej mu roli. Jeśli się pomyśli, że teatr lwowski równocześnie w trzech teatrach daje przedstawienia, bo tu, w Warszawie i we Lwowie — kiedy inne teatra wakacyonują — mimowoli nasuwają się słowa uznania dla wytężonej i zapobiegliwej pracy obecnej dyrekcyi teatru lwowskiego.

P. S. Przed dwoma dniami zjechała tu na kilkotygodniową kuracyę pierwsza bohaterka teatru czeskiego w Pradze p. Laudowa-Horicowa. Czyby nie dało się skorzystać z jej tu pobytu i prosić ją choćby do dwu występów gościnnych w Krynicy. Zapytanie to kierujemy pod adresem dyr. Bandrowskiego, któremu udało się przed rokiem zapoznać Lwów z tą ze wszech miar utalentowaną artystką.

Art.

Z izby sądowej.

Kraków, 12 lipca.

(*Rozruchy antisemickie*).

W tutejszym sądzie karnym pod przewodnictwem p. prezydenta Morelowskiego odbyła się wczoraj pierwsza rozprawa, mająca związek z ruchem antiżydowskim. Na ławie oskarżonych zasiadł Franciszek Rychlik, lat 42, urodzony w Prądniku czerwonym, religii rzymsko-katolickiej murarz, karany kilkakrotnie, obwiniony o to, że dnia 19 czerwca w Krakowie w zamiarze nabawienia Pepi Liebeskindowej strachu i niepokoju, zagroził jej wypędzeniem, pobiciem i zabiciem, które to pogróżki ze względu na stosunki i osobisty stan zagrożonej, oraz ze względu na ważność zagrożonych złych skutków, wzbudzić w niej mogły uzasadnioną obawę. Czynem tym dopuścił się Franciszek Rychlik zbrodni gwałtu publicznego z § 99 uk., karze z § 100 ust. 2 pk. ulegającej. Akt oskarżenia podnosi, że dnia 19 czerwca b. r. między godziną 3 a 4 popołudniu wszedł oskarżony do sklepu Pepi Liebeskindowej pod l. 11 przy Rynku Kleparskim w Krakowie i tu zelżywszy najpierw subjekta Kalmana Rottera, zwrócił się do Liebeskindowej i przykładając jej do twarzy laskę, w ręku trzymaną, wołał: „Wy długo tu nie będziecie, my was tu wypędzimy, zabijemy, już biją was żydów w Oświęcimiu — tę laskę nabiję gwoździami i pójdę na żydów!" Uderzył potem laską w stołek tak silnie, że stołek pękł i wołał dalej do Liebeskindowej: „Rusz się tylko z miejsca, poślij po policyę, a w tej chwili będziesz zabita, mnie kryminał nie dziwny, ale ty nie będziesz żyła!" Obwiniony po tych pogróżkach opuścił sklep, pozostawiając przerażoną jego pogróżkami Liebeskindową. Okoliczności powyższe potwierdzili wezwani do rozprawy świadkowie, a nawet świadek odwodowy obwinionego, Andrzej Sokołowski, murarz. Pepi Liebeskindowa zeznała, że obawiała się wykonania pogróżek obwinionego i wskutek nich nawet ucierpiała na zdrowiu, ponieważ choruje na serce. Obwiniony wypierał się, jakoby czynił jakiekolwiek pogróżki. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał wydał wyrok, w którym przyjął za udowodnione wskazane aktem oskarżenia okoliczności i na tej podstawie skazał Franciszka Rychlika na karę 3 miesięcznego ciężkiego więzienia, obostrzoną postem co tydzień. Skazany wyrok przyjął i rozczął karę.

Dalsze procesy odbędą się w piątek dnia 15 b. m. przeciw Antoniemu Chmurze i wspólnikom o rozruchy w Skawińskiem, oraz przeciw Franciszkowi Stachurskiemu i wspólnikom o rozruchy w Brzeskiem, dalej w poniedziałek dnia 18 b. m. i czwartek dnia 21 b. m. Śledztwa niektóre o rozruchy w Brzeskiem i Wojnickiem jeszcze nieukończone. Wogóle w sądzie krakowskim odbędzie się kilkadziesiąt rozpraw z powodu rozruchów.

* * *

Wiedeń 12 lipca.

(*Subtelności jurydyczne.*)

Przywódzca socyalistów wiedeńskich dr. Adler, na jednem ze zgromadzeń publicznych, odbytem jeszcze za rządów hr. Badeniego, wyraził się był o tych rządach, iż one są zbrodni-

---

grafii Wessenberga, stanowi chlubny przykład „który się głęboko wryć musi w serce i obudza równie wielkie współczucie, jak podziw."

Oddawszy 18 listopada cugle państwowe w ręce ks. Feliksa Schwarzenberga, Wessenberg powrócił do swego zacisza w Brisgowii. I teraz uważnem okiem śledzi wypadki a w swych listach*) zaopatruje je uwagami i komentarzami, które uwydatniają jego niepospolity rozum i uczciwy charakter. Nieustannie ostrzega przed centralistyczno-biurokratycznemi experymentami. Dnia 25 lutego 1849 zauważa: „Jeżeli się sprawdzi wkroczenie wojsk rosyjskich, obawiam się nowych zawikłań. Co do mnie formalnie protestowałem przeciwko takiej pomocy. Stadion popierał mnie. O panowanie wojskowe!" Z powodu rozwiązania sejmu kromierzyckiego, pisze 16-go marca: ...„Wiem wprawdzie, że trudno przepisywać formalności dla *coup d'état*. Ale sądzę, że w takim razie byłbym działał otwarciej, à *tout risque*. Sposób użyty przez rząd (Schwarzenberga), dobry dla Napoleona — *au 18 brumaire*! — zdradzał strach". Dnia 2 maja zauważa: „Już niejednokrotnie ostrzegałem i prosiłem, aby powstania całego narodu nie traktowano jako zwyczajnej wojny. Może w końcu i mnie uważają za rokoszanina. Nie wystarcza podbić, trzeba także pogodzić, jeżeli ma powstać trwały stosunek na przyszłość. Naszemu młodemu cesarzowi, obdarzonemu tak szlachetnemi przymiotami należałoby pozwolić, okazać się wspaniałomyślnym. Wszędzie zaznacza się surowość, która wstręt obudza". Być zmuszonym oczekiwać zbawienia od Rosyi „jest nieszczęściem, które serce austryackie znieść może tylko z boleścią" (7 maja). „*Quant aux Russes* zamiast wezwać ich pomocy, byłbym raczej uczynił wszelkie ustępstwa" (10 czerwca). Z jeńcami należałoby obchodzić się najłagodniej. „To byłby początek, aby sobie zjednać zaufanie. Nikogo nie stawiałbym przed sądem wojennym, lecz pozostawiłbym każdego wyrokowi jego sumienia, *excepto Kossuthio et aliquibus amicis intimis*, których bym karmił do przesytu w Kufsteinie". „*Hoynau trace des lignes de feu avec son epée* — ależ które pióro podpisze akt pojednania?" (5 sierpnia). „Powstania na przestrzeni 5000 mil kwadratowych nie gasi się, jak świeczki. Notabene nie była to demokratyczna rewolucya, lecz powstanie przeciwko wcieleniu królestwa węgierskiego do Austryi. Takich procesów nie rozstrzyga się samym pałaszem".

Sędziwy mąż stanu ostrzega nieustannie przed centralistyczno-biurokratycznemi pomysłami Stadiona. „Dla serca austryackiego — zauważa 26 sierpnia — jest rzeczą niezmiernie przykrą, gdy Paszkiewicz pisze do swego cesarza: „Węgry leżą u nóg W. Ces. Mości", i dalej: „Görgiej nie stawił innego warunku, jak ten, aby broń mógł złożyć przed wojskiem W. Ces. Mości!" Paszkiewicz zaraz Görgieja wziął do swej głównej kwatery. Przez Rosyę Węgrzy mają otrzymać łaskę! Moje serce austryackie pęka! Frazesy Haynaua oburzają Wessenberga: „Wieszać, rozstrzelać, konfiskować, to istotnie dosadne słowa, ale nie uspokoją nikogo i nie sprowadzą pojednania. Il y a quelque chose qui vaut mieux que haïr, c'est pardonner". „Koniec Batthyanego wywołał w Peszcie głęboką żałobę. Zaledwo przed rokiem mój kolega jako prezes gabinetu, skończył teraz na rusztowaniu! Czyliż to widowisko, przypominające inne w barbarzyńskich czasach, było koniecznem? I czyliż konfiskata jego majątku według uznanych dziś w państwach cywilizowanych zasad jest słuszną?" (5 paźdz. 1849).

Te próbki z nadzwyczaj ciekawych poufnych listów Wessenberga wystarczą, aby należycie ocenić charakter epizodycznego prezesa gabinetu w r. 1848. Powróciwszy do Fryburga, umarł tam 1 sierpnia r. 1858 i wkrótce został zapomniany. Zasłużył sobie jednak ze wszech miar na to, aby w tym roku jubileuszowym przypomniano sobie tę niezwykłą postać dyplomaty, który nie przestał być szlachetnym i czułym człowiekiem.

E. L.

*) Listy te z lat 1848 do 1858 wyszły w Lipsku 1877, 2 tomy.

czymi. Określenie takie było oczywiście obliczone na to, aby słuchaczy rozznamiętnić, podburzyć i pośrednio bodaj przygotować grunt do zajść, które sprowadziły upadek „polskiego" rządu i na długi czas ubezwładniły maszynę państwową. Prokurator wniósł tedy przeciw drowi Adlerowi skargę, a trybunał pierwszej instancyi skazał obwinionego na 14 dni aresztu. Dr. Adler założył jednak rekurs, a trybunał apelacyjny, ten sam, który wydał niedawno znane, a dosadnie go charakteryzujące orzeczenie, iż posłom socyalistycznym, którym Izba poselska odmówiła dyet poselskich za ów czas, gdy za nieposelskie zachowanie się w parlamencie zostali za karę od kilku posiedzeń wykluczeni, dyety wypłacić należy, — ten sam trybunał spisał się znowu ciekawie, bo zniósł wyrok pierwszej instancyi i uwolnił dra Adlera, motywując swój wyrok tem, iż dr. Adler popełnił zbrodnię tylko formą swej mowy, ale nie treścią, nie użył bowiem wprost wyrażenia „rządy zbrodnicze", lecz rzekł, że czyny hr. Badeniego są wielkimi politycznymi grzechami, które można uważać za zbrodnię, — a więc i wina dra Adlera jest tylko formalną, a nie faktyczną.

Pest 10 lipca.

(*Wymuszenie.*)

Niezwykły wypadek jest teraz rozpatrywany przed sądem tutejszym. Oto jakaś pani, zamieszkała w mieście Zala-Egerszeg, zażądała listownie od pewnego właściciela kawiarni w Budapeszcie sumy 2000 złr. grożąc mu, iż w przeciwnym razie doniesie policyi, że w lokalu jego uprawia się gry hazardowne. Nazwisko piszącej w liście podanem nie było. Kawiarz ów doniósł do sądu o tem usiłowanem wymuszeniu i niebawem udało się odnaleźć autorkę listu. Jest to żona jednego z najbardziej poważanych dygnitarzy wymienionej miejscowości. Wiadomość o postępku żony ogromnie go skonfundowała, wytłómacza go sobie histeryą, gdyż żona jego ma do dyspozycyi swej setki tysięcy złr. Na prośbę jego właściciel kawiarni, który list otrzymał, cofnął swą skargę, jednakże śledztwo prowadzi się dalej, gdyż idzie tu o przestępstwo, które według istniejących przepisów ma być ścigane z urzędu.

Kronika.

Lwów 13 lipca.

W Galicyi zachodniej panował w ciągu ubiegłej doby zupełny spokój. Ludność włościańska zajęła się zakrowicie pracą w polu, postawa jej nie budzi żadnych obaw.

Minister Adam Jędrzejowicz przybył na kilka dni do swoich dóbr, do Staromieścia pod Rzeszowem.

Stan zdrowia J. Em. kardynała Sembratowicza nie jest tak niepomyślny, jak niektóre dzienniki donoszą. Wprawdzie w ostatnich dniach dostojnemu pacyentowi znowu się pogorszyło, lecz jest to naturalny rezultat tak groźnej choroby. Obecnie kardynał ma się względnie dość dobrze, odpoczywa w fotelu i przyjmuje pokarmy.

Wiadomości urzędowe. Minister handlu zamianował członkami państwowej Rady przemysłowej na Galicyę pp. Stanisława Szczepanowskiego i Leopolda Baczewskiego ze Lwowa, oraz Jana Götza z Krakowa; zaś zastępcami członków Kazimierza Lipińskiego z Sanoka, Maurycego Dattnera z Krakowa i A. Schmidta ze Stebnika. Brodzka Izba handlowa wybrała członkiem Stanisława Burstina, a Wilhelma Kapelusza zastępcą; czerniowiecka: Dawida Tittingera członkiem, a Leona Fuchsa von Braunthal z Suczawy zastępcą; krakowska: dra Wilhelma Bindera członkiem, a dra Antona Benischa zastępcą; Izba handlowa lwowska: dra Henryka Kolischera członkiem, a Józefa Wczelaka zastępcą. Minister rolnictwa zamianował lustratorów lasów w Galicyi Józefa Flechnera i Wiktora Hayna radcami leśnymi w VII randze, zaś zarządców lasów i dóbr skarbowych Wincentego Zajączkowskiego we Lwowie, Jakóba Kusibę w Jabłonowie, Ludwika Ungera w Dobromilu i Maksymiliana Pallasa w Drohobyczu lustratorami lasów w VIII randze.

Ślub panny Jadwigi Szulcówny, córki śp. Michała i Filipiny z Kryńskich, z p. dr. Karolem Matysem, koncepistą Namiestnictwa, odbył się w Krakowie w kościele św. Barbary, w sobotę przed południem. Błogosławieństwa kościelnego udzielił ks. Jan Badeni, prowincyał OO. Jezuitów, który od ołtarza wymownie i rzewnie przemówił do nowożeńców. Po ślubie odbyła się uczta w ścisłem gronie rodzinnem. Pierwszy z życzeniami pospieszył JE. biskup tarnowski ks. Łobos, który w przededniu nadesłał telegram z błogosławieństwem. Z licznych telegramów, nadesłanych przez przyjaciół i znajomych państwa młodych z różnych stron kraju, wyróżnia się telegram od włościan z za Sanu w powiecie tarnobrzeskim: „Ślicznej różyczce zasańskiej i jej mężowi, jako naszemu najlepszemu opiekunowi wdzięczni włościanie z za Sanu przesyłają imieniem gminy z dnia ślubu najserdeczniejsze życzenia: Szczęść Boże!"

Konkursa rozpisuje: Wydział powiatowy w Nadwórnie na posadę lekarzy okręgowych w Majdanie i Nadwórnie z poborami 1000 zł. oraz na posady akuszerek okręgowych w Nadwórnie i Delatynie z płacą 150 zł. Termin do końca sierpnia.

Defraudacya br. Gostkowskiego. Sprawa, którą opisaliśmy już wczoraj, ma swą wcale ciekawą historyę. W kwietniu bowiem bieżącego roku znaleziono na Podzamczu zakopaną skrzynkę, a w niej plik papierów, między nimi dekret pensyjny emerytowanego radcy Dyrekcyi Skarbu Balickiego i kwity pensyjne z jego podpisem. Sądzono wówczas, że skrzynka ta jest łupem złodziejskim, jako jednak bezwartościowy — porzuconym. Śledztwo za sprawcami kradzieży nie przyniosło pożądanego rezultatu, więc je umorzono. Aż dopiero przy sprawdzaniu fasyi do podatku osobisto-dochodowego zwrócono uwagę, że istnieje jakiś radzca Balicki, nikomu w Dyrekcyi Skarbu nieznany, który pobiera 200 zł. pensyi miesięcznej. Zawiadomiono policyę, domyśliwszy się od razu, że ten, który ową pensyę podejmuje, musi być pracownikiem w biurach kraj. Dyrekcyi Skarbu, powołała trzech rzeczoznawców pism do badania, czy rzeczywiście pomiędzy pismem [illegible] a pismem, figurującem na wypłaconych już kwitach pensyjnych jest jakie podobieństwo. Rzeczoznawcy znaleźli pewne podobieństwo w piśmie trzech młodych urzędników — więc podejrzenie padło na nich. Urzędników tych aresztowano. Śledztwo jednak w tym kierunku [illegible]. Przypominano sobie na szczęście owe kwity, znalezione w kwietniu na Podzamczu. Porównano je z tymi, które wypłynęły do kasy — i okazało się, że tu również jedna ręka pisała. Rzeczoznawcy wskazali winowajcę w osobie praktykanta dyrekcyi skarbu Romana br. Gostkowskiego. Onegdaj więc wezwano go do prezydyum i tam pokazano dowody winy. Gostkowski nie wyparł się, a objaśnił powód popełnionej [illegible] skrzynki z papierami na Podzamczu. Uczynił to dlatego, że przeraziło go wykrycie defraudacyi Milkowskiego, który, jak wiadomo, w ten sam sposób oszukał skarb państwa na kilkanaście tysięcy zł. Wtedy to Gostkowski zaprzestał swych operacyj, a niebezpieczne papiery porzucił w ukryciu w nadziei, że jeszcze kiedyś odważy się na ponowienie swych zbrodniczych czynów.

Egzamin dojrzałości kobiet odbył się wczoraj po raz pierwszy w Wiedniu. Zgłosiło się doń 18 kandydatek, z których 2 zdały maturę z odznaczeniem, 9 otrzymało zwykłe świadectwo dojrzałości, czterem pozwolono poprawić jeden przedmiot w jesieni, dwie reprobowano na rok, zaś jedna z kandydatek zachorowała i od egzaminu odstąpiła.

Dostawa ubrań dla armii. Po kilkuletnich usiłowaniach [illegible] tutejsze Towarzystwo [illegible] uzyskać dostawę robót krawieckich dla wojska c. k. obrony krajowej na rok bieżący. Towarzystwo to pragnie, by w dostawie tej jak największa liczba krawców tutejszych (majstrów i czeladników) mogła wziąć udział, przeto wspólnie z zarządem Stowarzyszenia przemysłowego krawców zawiadamia interesowanych, że mogą otrzymać do wykonania roboty krawieckie z tej dostawy, t. j. bluzy, płaszcze i spodnie. Po roboty te zgłaszać się należy do p. Bolesława Mikulińskiego przy pl. Halickim w godzinach od 10 do 12 w południe.

Powódź. Z powiatu jarosławskiego donoszą nam: Po strasznem gradobiciu przed dwoma tygodniami, nawiedziła nas dzisiaj t. j. 12 lipca nowa niemniej dotkliwa klęska powodzi. Na przestrzeni pięciomilowej od Węgierki aż poza Przeworsk, wszystkie wsie nad rzeką Mleczką położone są pod wodą. Czego grad do szczętu nie wybił, więc siano, kartofle, buraki, a w okolicach, gdzie gradu nie było wszystkie zboża zatopione. Słychać i o wypadkach potopienia się ludzi. Inwentarze za bezcen trzeba będzie pozbywać, by zaspokoić chwilowe potrzeby. Starania rządu [illegible] biedną ludność okoliczną. *M. Markiewicz*, proboszcz w Zarzeczu.

Jednoczesna śmierć małżonków. W Wiedniu zmarli tymi dniami kupiec 61-letni Herman Brose i jego małżonka, licząca lat 58. Czterdzieści lat żyli w związku małżeńskim, aż wreszcie on zakończył życie wskutek ciężkiej operacyi żołądka a w kilka minut po mężu, zamknęła i żona powieki, tknięta paraliżem serca.

Ratusz poznański. Z Poznania piszą: Rajcowie miasta (prawie wszyscy Niemcy) postanowili nasz ratusz odrestaurować, z usunięciem wszystkich pamiątek przeszłości; przedewszystkiem wszystkie wizerunki książąt wielkopolskich będą zatarte, a na ich miejsce staną figury mitologiczne, tudzież medaliony cesarzów niemieckich i najwięcej zasłużonych mężów ojczyzny niemieckiej. Poznań więc doczeka się niezadługo [illegible] Bismarka na murach starożytnego ratusza.

Samobójstwo artystki. Eleonora Ropola, artystka dramatyczna, należąca do trupy pani Duse, głośna piękność, zastrzeliła się kilka dni temu w Medyolanie z niewiadomego powodu.

Straszna płochość. W Londynie wywołało powszechną sensacyę skazanie znanego chirurga dra Collinsa na 7 lat ciężkiego więzienia za zbrodnię zabójstwa. Dr. Collins ulegając [illegible] prośbie młodej i pięknej żony giełdowicza pani Uzielli, dokonał na niej operacyi, niezgodnej z podstawowemi zasadami medycyny, wskutek czego chora zmarła. Pani Uzielli domagała się od swego lekarza operacyi za wszelką cenę dla bardzo „ważnej" przyczyny: nie chciała bowiem zmarnować sezonu balowego.

Egzekucya Polaka. Z Newarku, stan New-Jersey, w Ameryce północnej donoszą: W tych dniach został tu powieszony na mocy wyroku sądowego Andrzej Maliniak, Polak, który zastrzelił niejaką panią Kmetz. Maliniak był na stancyi u Kmetów i utrzymywał z gospodynią stosunek intymny. Wydalony z domu przez jej męża, powrócił w nocy i zastrzelił swą kochankę, gdy spała w łóżku z małem dzieckiem. Przed śmiercią Maliniak żałował gorąco swej zbrodni. Ostatnią przysługę oddał mu proboszcz parafii polskiej w Newarku, ksiądz Mażnicki.

O szerzeniu się dżumy wygłosił Robert Koch w stowarzyszeniu hygieny publicznej, w Berlinie, odczyt, w którym zaznajomił pokrótce liczne grono słuchaczy z wynikami własnych obserwacyi. Znakomity uczony na wstępie zaznaczył, że niedawno jeszcze mniemano, iż dżuma jest już tylko faktem historycznym, gdy w ciągu ostatniego dziesiątka lat doszły do Europy wieści, nie pozwalające już wątpić, że [illegible] swoją zabójczą działalność aż do jej granic. Następnie w krótkich słowach skreślił powstanie dżumy w Hongkongu, Bombaju, Suesie i Trypolisie. Dzięki badaniom Kitasato i Yersin'owi, którzy odnaleźli laseczniki dżumy, otworzyły się nowe drogi i nowe zadania dla hygieny współczesnej. Co do ognisk dżumy, najdawniejsze ze znanych, sięgające bardzo odległych czasów, znajduje się w Mezopotamii, drugie, z którego choroba szerzy się bardzo na południo-wschód, do Chin, jak i prosto na południe, do Indyi Brytańskich, leży w Tybecie; jako trzecie wskazuje profesor Koch pewien punkt na wybrzeżu arabskiem w okręgu Assiru. Oprócz tych trzech ognisk, położonych w Azyi środkowej, znajduje się, zdaniem Kocha, siedlisko czwarte w Afryce, w kraju Kisiwa, na północ od niemieckiego terytoryum kolonialnego, gdzie od lat ośmiu panuje choroba epidemiczna; profesor Koch, na zasadzie przeprowadzonych przez siebie badań, orzekł, że [illegible] patologicznie jak i bakteryologicznie dżumą. Właściwego ogniska dżumy w Afryce szukać jednak należy w pobliżu jeziora Wiktorya Nyanza. Do rozpowszechnienia zarazy choroby przyczynia się, zdaniem profesora Kocha, hodowla bananów. Plemiona murzyńskie w owych stronach żyją mianowicie, jak stwierdził Koch, owocami bananowymi. [illegible]

Posądzenie. Ernest Blum opowiada w *Gaulois* [illegible] Moje niedowierzanie wzrosło, gdy zauważyłem, że nieznajomy obserwuje mnie z po za książki, którą zresztą czytał z wielką gorliwością. Przejeżdżaliśmy cały szereg tuneli, więc niepokój mój wzrastał z każdą chwilą. Spojrzałem w kierunku alarmującego sygnału i o zgrozo! Nieznajomy usiadł tak, jak gdyby chciał go zasłonić... Szybko otworzyłem torbę podróżną, wyjąłem duży scyzoryk i zabrałem się do rozcinania kartek książki. Na szczęście usłyszałem gwizd lokomotywy i pociąg wkrótce zatrzymał się na stacyi. Chciałem przenieść się do innego przedziału, gdy nagle do naszego wszedł jeden z moich znajomych. Przywitawszy się ze mną, skłonił się siedzącemu naprzeciwko zbrodniarzowi, mówiąc: „Widzę, że jesteśmy w swojem kółku". Na następnej stacyi nieznajomy wysiadł. Zapytałem się mego przyjaciela kto to taki? „Jakto, nie znasz go? To znany kupiec z Hawru, nazwiskiem Feliks Faure". Wkrótce ten sam Feliks Faure został głową rzeczypospolitej.

Zmarli. W Ischlu hr. Karolina Thun-Hohenstein, z domu hr. Clam-Martinitz, ciotka prezydenta ministrów, hr. Thuna.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +14, w poł. + 15 R. Bar. 758. Nieruchomy. Pochmurno.

W pewnem mieście (ma się rozumieć) na prowincyi.

— Cóż — zapytał ktoś Gapskiego — jakże się przy wczorajszym pożarze popisała wasza nowo zorganizowana straż ochotnicza?

— Znakomicie! wprawdzie pożar był niewielki, więc sam się uśmierzył, ale strażacy tak gorliwie ratowali, że nawet wszystkie lustra z pierwszego piętra powyrzucali przez okno na ulicę z obawy, ażeby się nie spaliły.

Klin klinem.

— Jakto! pan jeszcze we Lwowie? — zapytał ktoś będącego obecnie, jak mówią, zupełnie *à sec* klubowicza.

— Ach, panie drogi! — odrzekł klubowicz — ten Lwów ciągle na każdym kroku spotykany u wód; tak mnie już znudził, że postanowiłem przepędzić lato w tym roku we Lwowie.

Repertuar teatru letniego. Jutro we czwartek „Pojedynek," komedya w trzech aktach A. Abrahamowicza. W sobotę „Pojedynek". W niedzielę „Pamiętniki szatana," komedya w 8 aktach E. Najaca.

SPORT.

Wiedeński „Sport" zwykle dla Galicyi życzliwy, w numerze 1122 z d. 2 lipca b. r. pisząc o wyścigach lwowskich, bardzo surowej krytyce poddaje tegoroczny program lwowskich wyścigów zbudowany na całkiem innych zasadach niż dawniejsze.

Nie pozwolimy sobie tutaj zabierać głosu ani za jego wywodami, ani przeciw nim, bo układanie propozycyi pojedynczych biegów i całego programu wyścigów jest atrybucyą wydziału Towarzystwa chowu koni i wyścigów i na nim ciąży odpowiedzialność za propozycye wyścigowe, a tem samem za kierunek krajowego chowu koni czystej krwi, którego one są regulatorem. Nie myślimy też oceniać słuszności zarzutów, które robi „Sport" tegorocznemu programowi lwowskiemu, że jest stronniczym, ułożonym w celu utrudnienia współzawodnictwa jednej stajni, której przewaga mogłaby być straszną dla drugich, zaś ułatwienia go innej stajni; „nomina sunt odiosa".

Wierzymy, że wydział mając tylko dobro krajowego chowu koni na oku, stoi na stanowisku zupełnie bezstronnem, a pojedynczych propozycyi i programu wyścigowego nie układa ani na korzyść pana X, ani na niekorzyść pana Y. Usterki zaś, które w najlepiej obmyślanych programach wydarzyć się mogą, mogą też w przyszłości na podstawie doświadczenia być usunięte.

Ale, chociażby nam jaka nieomylna wyrocznia znowu zarzucić miała: „że korespondent rubryki „Sport" w *Przeglądzie* pisze o sporcie, jak o żelaznym wilku", albo że niedorzeczna polemika przeciw biegom koni dwuletnich „*c'est son dada*" jednak jeden fakt skonstatować musimy z wielkiem zadowoleniem. Chwała Bogu, w czterodniowym programie był tylko jeden bieg dostępny dla koni dwuletnich, a mianowicie bieg V drugiego dnia wyścigów; na dziesięć koni zapisanych, dwa tylko były dwuletnie, a z nich udziału w biegu nie brał ani jeden.

Oto najlepszy dowód jak pożądanemi dla chodowców i właścicieli koni wyścigowych w naszym kraju, są biegi dwulatków w czerwcu.

(Dla dokładności dodać wypada, że ostatni bieg „pocieszenia", otwarty był dla koni dwuletnich, ale rozumie się samo przez się, że w nim udziału brać nie mogły, skoro w poprzednich dniach żaden nie biegał).

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 lipca.

(Z) Same niekorzystne motywa oddziaływały dzisiaj na giełdę. Po pierwsze pogłoska, że prezesi opozycyjnych klubów niemieckich postanowili jakoby nie przyjąć zaproszenia hr. Thuna do rokowań w kwestyi językowej, następnie doniesienia o ulewnych deszczach, które spadły w kilku komitatach węgierskich, wreszcie depesze z Madrytu, donoszące, że rząd hiszpański jeszcze zwleka z rozpoczęciem rokowań pokojowych. Wobec tego prąd zniżkowy wziął górę od pierwszej chwili i utrzymał się aż do zamknięcia obrotów. Akcye węgierskiego Towarzystwa ubezpieczeń od gradu spadły dziś znów przeszło o 10 złr., w ciągu ostatnich dwóch tygodni zaś obniżyły się o 60 złr. Powodem dzisiejszego spadku jest wiadomość, że wielu rolników nie chce przyjąć wynagrodzenia za szkody gradowe, ofiarowanego im przez to Towarzystwo, gdyż uważa je jako za niskie i zamierza wytoczyć mu proces sądowy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·10, węgierskie 392·—, Anglobanki 157·—, Uniony 295·50, Bankvereiny 266·25, Länderbanki 226·75, Ludwiki 211·80, Czerniowieckie 291·25, Elbethale 262·75, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·50, austryacka złota 121·30, austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor. 99.10, dukat 5·63, 20 frankówka 9·53—, marki 11·75—, ruble 1·26 $^{3}/_{4}$.

Ceny zboża. Wiedeń 11 lipca. Pszenica na jesień 8·78—8·82; żyto na jesień 7·07—7·09; owies na jesień 5.99—6·01; kukurudza na lipiec-sierpień 5·36—5·37; rzepak na sierpień-wrzesień 12·75—12·85.

Wiedeń 12 lipca. Pszenica na jesień 8·82—8·87; żyto na jesień 7·14—7·16; owies na jesień 5·99; kukurudza na lipiec-sierpień 5·37—5·38; rzepak na sierpień-wrzesień 12·75—12·85.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 11-go lipca. Na dzisiejszy targ dostawiono wołów galicyjskich 1085, węgierskich 3617 i niemieckich 621, razem 5323 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 31 do 33, dobre ciężkie 34 do 35, osobliwe prima 36 do 37, wyjątkowo 38,— za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 13 lipca 1898.

Usposobienie lepsze, ceny gotowej pszenicy i żyta wykazują małą zwyżkę, to samo kukurudza i hreczka. W spirytusie również w ostatnich dniach zapanowała tendencya zwyżkowa.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·00 do 11·50, żyto gotowe 9·00 do 9.60, owies gotowy 8·— do 8·25, jęczmień pastewny 6·50 do 7·00, jęczmień browarniany 0·— do 0·—, rzepak 10·75 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·00 do 7·25, groch do gotowania 8.50 do 9·75, wyka 6·— do 6·50, bobik 7·— do 7·25, hreczka 9·— do 9·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·60 do 5·80, chmiel nowy za 56 kl. 50·— do 65·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·00 do 17·50, spirytus na termina 14.25 do 15·25.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 12 lipca.

Opóźnienie się żniw z powodu deszczów wpłynęło dodatnio na podniesienie się cen zboża, gdyż zapasy coraz bardziej się zmniejszają, a potrzeby rosną. Pszenica dzisiaj była bardzo poszukiwana i płacono za 100 klg. o 30—40 ct. więcej, niż zeszłego tygodnia. Żyto trzyma się w cenie, jak również i inne produkta.

Płacono: pszenicę białą 10.80—11·50, czerwoną 11.00—11·80, żółtą 11·00—11.75; żyto 9·55—10.00, jęczmień browarny —·—do —·— na paszę 7.80—8·50, owies 8·00—9·—; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Waszyngton 13 lipca. Jenerał Shafter donosi z obozu pod Sant Jago, że Hiszpanie wywiesili białą flagę i że toczą się rokowania co do kapitulacyi miasta, które jest ze wszystkich stron zamknięte.

Madryt 13 lipca. Dzienniki donoszą, że minister wojny uznaje ciężkie położenie na Kubie i zasadniczo nie jest przeciwny zawarciu pokoju, atoli takie warunki pokojowe, jakie podały dzienniki zagraniczne, uważa za wręcz niedorzeczne.

Nowy York 13 lipca. Tutejszy *Herald* zaprzecza stanowczo doniesieniu, jakoby rząd waszyngtoński już ułożył jakiekolwiek warunki pokoju.

Petersburg 13 lipca. *Nowoje Wremia* omawia stanowisko Rosyi w obec ewentualnych rokowań pokojowych i podnosi, że nie odpowiadałoby bynajmniej interesom rosyjskim, gdyby wyspy Filipińskie podzielono między kilka mocarstw. Najkorzystniejszem byłoby dla Rosyi, gdyby te wyspy pozostały w ręku jednego z mocarstw, czy to Hiszpanii, czy Stanów Zjednoczonych. Działając w tym kierunku, popierać będzie Rosya nie tylko własne interesa, ale także interesa powszechnego pokoju.

Waszyngton 13 lipca. Sekretarz departamentu wojennego Alger rozkazał, ażeby w obec tego, że wykluczone jest już niebezpieczeństwo ataku na wybrzeża amerykańskie, zniszczono wszystkie miny, założone w portach Stanów Zjednoczonych. Zniszczenie to odbyć się ma najkrótszym sposobem, tj. przez wywołanie explozyi tych min.

Oficerowie marynarki, odkomenderowani do eskadry Watsona, która jak wiadomo udać się ma na wybrzeża Hiszpanii, otrzymali rozkaz bezzwłocznie udać się na pokłady swych okrętów.

Nowy York 13 lipca. Z obozu pod Sant Jago donoszą, że podczas onegdajszego bombardowania pociski, wyrzucone z okrętów amerykańskich, wznieciły pożary w samem mieście w czterech punktach. Równocześnie posunęły się wojska lądowe pod samo miasto. Hiszpanie nie mają teraz możności do ucieczki.

Wczoraj rano rozpoczęły baterye amerykańskie ponownie ogień do hiszpańskich okopów. Hiszpanie zrazu słabo odpowiadali, poczem zaprzestali strzelania i opuścili swe okopy. Jenerał Schafter wysłał do wodza hiszpańskiego jenerała Torala parlamentarza z listem, w którym wzywa go do poddania się, zwracając uwagę jego na to, że Amerykanie pokazali już, że jeżeli tylko zechcą, potrafią zburzyć całe miasto. Toral odpowiedział, że musi poprzednio zasięgnąć instrukcyi z Madrytu.

Londyn 13 lipca. Do *Timesa* donoszą z Madrytu, że przesilenie gabinetowe jest w zawieszeniu, ponieważ konserwatyści nie chcą w obecnej sytuacyi ująć steru rządów, lecz chcą, ażeby odpowiedzialność za zawarcie pokoju spadła w całości na Sagastę.

Madryt 13 lipca. Minister spraw zagranicznych oświadczył, że wszystkie przez dzienniki podane wiadomości o warunkach pokoju są nieprawdziwe.

Hawana 13 lipca. Amerykanie próbowali wylądować w pobliżu miejscowości Las Tunas w prowincyi Santa Clara, Hiszpanie jednak odparli ich i zmusili do szukania ratunku w szybkiej ucieczce na okręty. Okręty amerykańskie wyrzuciły około 200 pocisków, wszystkie jednak chybiły. Ranny jest tylko jeden żołnierz hiszpański. — Jeszcze raz próbowali Amerykanie wylądować, lecz zostali ponownie odparci.

Madryt 13 lipca. Gubernator Augusti z Manili donosi w depeszy wysłanej 5 bm. że sytuacya jest tam niezmieniona, wszelako Amerykanie oczekują w dniu 15 lipca przybycia posiłków 6.000 ludzi, poczem prawdopodobnie spróbują ataku na Manilę.

Wiedeń 13 lipca. Tymi dniami już ogłosić ma dziennik urzędowy wydaną na mocy § 14 ustaw zasadniczych ustawę wprowadzającą podatek od sprzedaży cukru.

Paryż 13 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu zgłosił socyalista Fournier interpelacyę w sprawie podpułkownika Picquarta. Prezes gabinetu zażądał odroczenia tej interpelacyi na cały miesiąc. Minister wojny Cavaignac przyłączył się do tego żądania i rzekł, że Izba nie może się zajmować codzień sprawami, obliczonemi na to tylko, aby wymusić oświadczenia z ław rządowych. Zresztą Izba nie może przykładać wagi do oświadczenia osoby, która jak podpułkownik Picquart nie widziała nigdy dokumentów, odczytanych w Izbie, które krytykuje. Parlament 498 głosami przeciw 24 zgodził się na odroczenie interpelacyi Fourniera na cały miesiąc.

W mieszkaniu Picquarta odbyto wczoraj rewizyę. Mówią, że wytoczony zostanie Picquartowi proces o zdradę stanu.

Rzym 13 lipca. Parlament uchwalił wczoraj projekt ustawy o internowaniu podejrzanych osób, o urządzeniu na wzór wojskowy służby na kolejach, pocztach i telegrafach, tudzież cały szereg innych środków wyjątkowych. Po powzięciu tej uchwały urządzono serdeczną owacyę prezydentowi i wśród okrzyków na cześć króla odroczono Izbę na czas nieograniczony.

Wiedeń 13 lipca. Wczorajsza konferencya prezesów opozycyjnych klubów niemieckich trwała do godziny 9 wieczorem. Powzięte na niej uchwały trzymane są na razie w ścisłej tajemnicy, a ogłoszone zostaną dopiero po zakomunikowaniu ich hr. Thunowi, co ma nastąpić dzisiaj.

Praga 13 lipca. *Narodni Listy* donoszą, że komisya parlamentarna Koła polskiego oświadczyła hr. Thunowi, iż Polacy zgodzą się na każde rozwiązanie kwestyi językowej, na które przystaną Czesi.

Wiedeń 13 lipca. Chedyw egipski Abbas przybył tu dziś i zabawi 2 do 3 dni. Zamierza on poradzić się lekarzy tutejszych co do wyboru miejsca kąpielowego, do którego ma się udać na kuracyę.

Prezes gabinetu hr. Thun powrócił dziś rano do Wiednia z Ischlu, dokąd udał się na pogrzeb swej stryjenki.

Paryż 13 lipca. Wczoraj wieczorem uwięziono majora Esterhazy'ego.

Paryż 13 lipca. Prefekt policyi zdał dziś prezydentowi Faure'owi raport o rewizyi u Picquarta, o uwięzieniu Esterhazy'ego i o innych zarządzeniach sądowych. Dzienniki są zdania, że sprawa Dreyfussa przybrała groźny charakter.

Paryż 13 lipca. Senator Trarieux wystosował do ministra sprawiedliwości Sarriena list, w którym oświadcza, że w obec tego, iż w mieszkaniu podpułkownika Picquarta dokonano wczoraj nielegalnie rewizyi domowej i że z powodu tej rewizyi śledztwo przeciw Picquartowi przybrało charakter poważny, on, Trarieux, udziela Picquartowi w swoim domu bezpiecznego schronienia. List ten kończy Trarieux słowami: „Prawo zostało pogwałcone, a sprawiedliwość obrażona".

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 lipca. Henryk hr. Konarski z Grochowic. Ludgarda br. Christiani z Trzciany. Miecz. Mniszek z Skwarzawy. Józef Kellermann z Kańczugi. Miecz. Komarnicki z Jarosławic. Henryk Dolański z Grębowa. Marie Lerach i Józ. z Elizą Klein Hruby z Wiednia. Matylda Sturmann z Podola.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 13 lipca. F. hr. Czosnowski z Ożomli. M. br. Hagen z Wielkich ócz. W. hr. Pruszyński z Wołynia. J. Barwińska z Postułówki. R. Dmuchowski ze Lwowa. A. Torski z Dunajowa. A. Schiffner z Czerniowiec. S. Sękowski z Woysławia. F. Exner z Wiednia. T. Volp z Petroutz.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 lipca. K. Schulc z Wiednia. L. Dąbski z Jasła. J. Lipsch z Szepetówki. J. T. Wydżga z Potuszyna. Dr. H. Jordan z Krakowa. G. Haszlakiewicz z Tehłów. Br. de Savornis z Wrocławia. J. Trojan z Komarna. St. Komarnicki z Zawadki.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 13 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 291·00 do 294·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 377.— do 387.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do 260·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110·90· 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.30 do 101.00, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98·40, 4 proc. los. w 56 lat 96.40 do 97.10.

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·20—98.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.40 do 103·10 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 1[illegible]3.00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 2[illegible]0 koron z 1898 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126·40 do 127·40. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.00.

Wiedeń 12 lipca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358.,75 węgierskie akcye kredytowe 392.00, anglobanku 157.00, bankvereiny 266.75, unionbanku 295·00, laenderbanku 226·50, staatsbahny 356.22, lombardy 77.—, elbethale 262.—, akcye tytoniowe 135.00, rima 250.50, alpiny 161·30, renta majowa 101.60, renta koronowa węgierska 99.05, losy tureckie 59.75, marki 58.85, ruble —.—.

27)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Czyż podobna, abyś tam nigdy nie był?

— Rozumie się, że nie; a po co? Toby zakrawało na sentymentalizm, a ja nie cierpię wszelkich komedyi tego rodzaju. Nie ręczę, czybym nawet potrafił wskazać dorożkarzowi dokładny adres. Robię to, co inni.... używam pośrednictwa agentów.

— A czy możesz zaufać agentom?

— Nie przypuszczam, aby kradli więcej nad połowę sum, jakie przechodzą przez ich ręce; druga połowa zawsze mi zostaje. Suszą mi ciągle głowę o naprawę drzwi, okien i schodów, więc muszę od czasu do czasu delegować pełnomocnika.

— Mógłbyś zrobić coś lepszego, to jest kazać zburzyć domy i na ich miejsce wybudować inne, czystsze i zdrowotniejsze.

— Myślałem i o tem, ale na coby się to zdało, kiedy dostęp do nich byłby zatamowany najnieschludniejszemi zaułkami? Jakiż uczciwi i porządni ludzie chcieliby się osiedlić w takiem gnieździe zepsucia, niemoralności i występku wszelkiego rodzaju?

— Nie wiem — odparła Elwira zamyślona — ale zdaje mi się, że ład i przyzwoitość rozprzestrzeniłyby się dokoła. Zauważyłam niejednokrotnie, jak każde ulepszenie, jakie zaprowadziłam w Marienhofie, znalazło zaraz naśladowców w wiosce. Nikt nie pomyślał nigdy o rozesłaniu maty przed progiem dla zaoszczędzenia podłóg, zanim ja nie dałam tego dobrego przykładu, a poczciwi włościanie pozwalali kurom biegać po całym domu, zanim się nie przekonali, że moim nie pozwalałam nigdy przekroczyć progu mieszkania. Kto to może wiedzieć, jaki porządek zapanowałby na przyległych ulicach, gdyby twoja dała przykład.

— Tak sądzisz? Nigdy nie przyszło mi to do głowy.

— A nawet gdybyś nie zburzył starych kamienic, czyż nie mógłbyś zaprowadzić w nich niektórych ulepszeń?

— I tego próbowałem, ale daremnie. Kiedy byłem młodym i na tyle szalonym, że wierzyłem w ideały, myślałem o doprowadzeniu do porządku Ciemnej ulicy, ale mi się to sromotnie nie udało. Ludzie, którym powierzyłem wykonanie moich planów, zrobili z tego spekulacyę. Uważali mnie snadź za filantropijnego waryata, którego rozsądni ludzie mają prawo wyzyskiwać, i na honor — dodał sir Andrzej, śmiejąc się gorzko — zdaje mi się, że po części mieli słuszność. Czyż ten, który dręczy się tem, co jest nieuniknionem, nie jest pewnego rodzaju waryatem? Póki świat istnieć będzie, póty nędza, pijaństwo i złodziejstwo krzewić się będą wśród ludzi. Ale cóż mnie to może obchodzić? Dlaczegoż nie mam się rozkoszować piersią bażanta przy obiedzie, dlatego, że tuzin starych kobiet na Ciemnej ulicy kładzie się spać o głodzie? To przeznaczenie należy winić o to, a nie mnie. Ja nie wybrałem mego losu, ale on wybrał mnie. Tem lepiej dla mnie, tem gorzej dla pokrzywdzonych. To oni są w błędzie, a ja mam po swojej stronie słuszność. Niech umierają z głodu, kiedy nie mają co jeść; niech kostnieją z zimna, kiedy nie mają czem palić; niech idą gnić w więzieniu, kiedy nie umieją odróżnić złego od dobrego. To nie moja rzecz. Życie jest za krótkie, ażeby je sobie zatruwać przesadnemi skrupułami; kto wie, jak długo jeszcze danem mi będzie żyć na świecie? Dlaczego nie korzystać z każdej godziny, darowanej może? Mieli słuszność ci, co nazywali mnie waryatem. Używać, używać i jeszcze raz używać!.... to jedyna prawdziwa filozofia życia!

Mówiąc to, podniósł się z ławki i stanął przed Elwirą z twarzą, na której paliły się ogniste wypieki. Nie widziała go nigdy podnieconym do tego stopnia, to też patrzyła na niego ze zdumieniem. Chwilami nie mogła zrozumieć kuzyna Andrzeja.

— Nie myślisz tego, co mówisz — rzekła Elwira po chwili milczenia, podczas której on stał zapatrzony posępnie w blaski zachodzącego za góry słońca.

Na dźwięk jej łagodnego i smutnego głosu, ocknął się nagle.

— Tak mi Boże dopomóż, nie, nie myślę tego — odparł zmienionym, uspokojonym tonem. — Wmawiałem w siebie nieraz, że tak myślę, i będę w siebie znów wmawiał, gdy opuszczę tę cichą dolinę i wrócę do dawnego otoczenia, i może.... może wmówię w siebie w końcu, gdy nie będzie ciebie, aby mi zaprzeczyć — dokończył z przymuszonym uśmiechem.

— Czy nie masz nikogo, kuzynie, ktoby ci zaprzeczał w domu?

— Nikogo. Tacy bogaci ludzie, jak ja, miewają tylko samych pochlebców. Ciekaw jestem, jaki też byłby ze mnie człowiek, gdyby losy zrządziły inaczej?

Tu sir Nevyll pochylił się nagle nad nią i pochwycił jej rękę.

— Elwiro — szepnął przyśpieszonym tonem — czemuż ty nie jesteś moją siostrą?

— Twoją siostrą? — powtórzyła zwolna Elwira, wycofując dłoń z namiętnego jego uścisku. — Tak to prawda, dlaczego nie jestem twoją siostrą?

I roześmiała się, sama nie wiedząc dlaczego. Ta myśl wydała jej się tak dziwną. Jakiś chłód padł na jej serce i zamglił jej czyste wejrzenie.

— Byłabyś mi pomagała do dobrego, Elwiro. Nauczyłabyś mnie pracować, a ja nauczyłbym cię odpoczywać.

— Co mi przypomina, że odpoczywałam już zbyt długo — rzekła, podnosząc się z ławki. — Czas pomyśleć o wieczerzy.

I znikła w głębi domu.

ROZDZIAŁ XIII.

— Czy wolno?

Elwira drgnęła i obejrzała się szybko za siebie.

W progu stała gospodyni z pod „Złotego słońca“ z bawełnianym parasolem i koszykiem na ręku.

— Może pani jesteś zajętą? może przeszkadzam?

— O! nie... nie jestem zajętą — odparła nieco zakłopotana Elwira, chowając pośpiesznie jakiś drobny przedmiot, który trzymała w ręku, i idąc naprzeciw gościa.

W rzeczywistości była ona zajętą, ale nie na zwykły sposób. Nie zamiatała, nie skrobała kartofli i nie gotowała w tej chwili; przedmiot, który tak szybko odrzuciła na bok, nie był ani kuchenną warząchwią, ani miotełką od kurzu, ale wyblakłą czerwoną wstążką, znalezioną gdzieś na dnie kuferka, którą przymierzała do włosów, przeglądając się w małem lusterku, stojącem na komodzie. Czarna jej jedwabna chustka leżała porzucona na stole, a bujna masa ciemnych lśniących włosów rozsypała się jej na ramiona. Elwira zgarnęła je szybko rękoma, wstydząc się swojej próżności przed wzrokiem, jaki zatrzymała na niej wchodząca kobieta. Co jej się stało, że marnowała czas w ten sposób, zamiast doglądać ognia, który przed godziną rozpaliła w kuchni?

— Czy masz pani co do powiedzenia? — spytała krótko.

— Do twarzy pannie z temi rozpuszczonemi włosami, bo niktby się nie domyślił, ile ich kryjesz pod tą chustką — cierpko odezwała się gospodyni, przyglądając się jej krytycznie. — A... co widzę... i wstążka! — dodała, chwytając w ręce czerwony skrawek. — Musi dobrze wyglądać w tych warkoczach.

— Jeżeli masz pani co do powiedzenia, to spiesz się, proszę — przerwała zniecierpliwiona Elwira. — Nie mam czasu stać tu bezczynnie.

— Ale masz panna czas zaplatać wstążki w warkocze. Nie bój się panna, nie będę cię zatrzymywała długo. Chciałam tylko zrobić pewną uwagę, a raczej zanieść prośbę, i dlatego wstąpiłam po drodze.

Oberżystka postąpiła parę kroków naprzód i obejrzała się dokoła.

— Chciałabym pannę prosić, czybyś nie mogła przeciągnąć tej sprawy choćby do końca miesiąca...

— Jakiej sprawy? — spytała Elwira, nie rozumiejąc.

— No... tej... z Grafem. Nie często trafia nam się taka gratka pod „Złotem Słońcem“. Najlepszy pokój zajęty, co rano dwa jajka na miękko, biały chleb i świeże masło. Te dziesięć dni przyniosły tyle, że mogłam sprawić nowe stoły do gościnnej izby i obliczyłam, że jak to potrwa tak jeszcze z tydzień, będę mogła obstalować i nowe ławki.

— Ale cóż ja mam wspólnego z pani ławkami? — zaczęła się śmiać Elwira. — Skądże ja mam ich wam dostarczyć?

— Możesz mi panna dopomódz, zwlekając z odpowiedzią i nie poddając się tak odrazu.

— Komu? co? jak? O kim pani mówisz? Nic nie rozumiem.

— Święta Barbaro! A to niewiniątko z panny! O kim mówię... juści, że o kochanku pani...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza Zarządca W. Hodak.